

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galcyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Krytyka literacka w Warszawie.

I.

Gdy nocą ciemną krocysz ulicami wspaniałe go miasta, oko twoje z trudem chwytta niewyraźne kontury olbrzymich pałaców, pomników, kościołów, ogrodów, skwerów; daremnie silisz się dojrzeć jakiegokolwiek szczegóły, ozdoby architektoniczne, dzieła rzeźbiarskiego dłuta; wszystko zlewa się w jedną masę, czarną i zamazaną. Zwolna przecież noc mija; jasność zrazu błada, potem coraz silniejsza przenika wszędzie, ślizga się po ziemi, po drzew wierzchołkach, po szczytach domów, aż naraz pierwszy promień słońca. — promień jaskrawy i złocisty, odślania przed tobą oddzielnie wszystkie gmachy i każdą gałąź, każdy liść niemal, wypukła piękność i tłumaczy całą krasę tego, co poprzednio, oblane mrokiem, tak niezrozumiałem ci się zdawało.

Czem dla krajobrazu promień słońca, tem dla utworów piśmiennictwa pięknego — krytyka.

To porównanie lepiej, aniżeli każde inne, tłumaczy zadanie sędziego literackiego. Powinien on nietylko ocenić, czy dzieło zgadza się z ogólnymi zasadami Piękna i Prawdy, tudzież zbadać, czy to dzieło przynosi nowe pierwiastki estetyczne, lecz równocześnie musi wnikać w myśli autora, wytłumaczyć czytelnikowi to, co jest zwikłaniem, musi postarać się o odtworzenie na podstawie samego dzieła wizerunku duchowego autora, musi uzasadnić, o ile bieżące prądy artystyczne i społeczne na niego oddziaływały, a zarazem odwrotnie, o ile on znowu oryginalnością poglądów zdołał te ostatnie odświeżyć i w nowe skierować łożysko.

W takich granicach porusza się teraz krytyka literacka w Europie Zachodniej, przynosząc na plac bojów piśmienniczych, prócz wiedzy obszernej, również i subtelne, czego dawniej nie było, poczucie artystyczne, oraz zamiłowanie do przepięknej nad podziw szaty stylowej. Z góry atoli wypada zastrzedz, iż w wielkich ogniskach ruchu umysłowego, w Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Londynie od właściwych krytyków należy odróżnić sprawodawców literackich. Pierwsi, pisujący zwykle w miesiecznikach — to prawdziwi uczeni i artyści, ludzie wielkiego poczucia obowiązku, którym jedynie czasami uprzedzenia stronnicze nakładają bielmo na oczy, pracownicy niestrudzeni i sumienni, podczas, gdy zadaniem drugich, różniących się od reportera brukowego lub politycznego, tylko szczyptą literackich wiadomości, tudzież jedną uncją większej wprawy pisarskiej, jest szybkie powiadamianie czytelników o nowościach księgarskich, pobieżne przytoczenie treści tych ostatnich i dodanie kilku zwrotów pospolitych, zwykle ową nowość zachwalających. Niemal stale bowiem większość rozpowszechnionych dzienników i tygodników zagranicznych, albo pobiera z góry haracz od nakładców, jak we Francyi, albo też należy do księgarzy, jak w Niemczech. Rzecz jasna tedy, że owe sprawozdania literackie, rzekome krytyki w oczach prostaczków, są zwyczajnymi ogłoszeniami w tekście, gdzie łatwiej bez wzbudzenia podejrzeń zdołają zwrócić na siebie uwagę.

To rozróżnienie krytyków i reporterów literackich będzie nam później, jak się przekonamy, wielce przydatnem,

gdy zaczniemy mówić o dzisiejszej krytyce literackiej w Warszawie.

Najpierw atoli, warto rzucić kilka spojrzeń wstecz, ułatwi to bowiem niezmiernie zrozumienie wielu znamion terażniejszości. Powiedzmy odrazu szczerze i śmiało, że już przed kilkudziesięciu laty krytyka warszawska używała rozgłosu nieszczęśliwego. Wytykano jej, a wytykano słusznie, nadętość oraz stronniczość wobec wszystkich pisarzy, którzy nie należeli do literackiego świata w Warszawie, mieszkali na prowincyi i tam, zbierając spostrzeżenia, tudzież snując pasmo swych natchnień, po za wszelkie mi koteryami oddawali się piśmiennictwu. Pytanie, z kąd ta nadętość? Źródło jej tkwiło zapewne w nieuzasadnionem poczuciu wyższości, jakie żywi niemal zawsze mieszkani wielkiego miasta, poczuciu, nakazującym przesadzać zalety cywilizacyjne miasta a udawać ślepotę wobec dobrych stron wsi, zwłaszcza dla twórczości artystycznej. Źródło poglądów stronnych jeszcze łatwiej odgadnąć! Brak sumienia, brak poczucia obowiązków podszeptował sposób wywyższania blizkich, kosztem nieobecnych. Krytycy warszawscy stawiali łuki tryumfalne dla zaprzyjaźnionych, widujących się z nimi codziennie, „kompanów“, stawiali zaś je na usypanych przez siebie samych mogiłach dalekich, skromnych nie narzucających się pisarzy z prowincyi. A na dobitkę, do grona krytyków warszawskich nie należeli sami luminarze; prócz tego i wśród luminarzy znalazłoby się wielu niezasłużenie korzystających z aureoli wiedzy, tudzież znawstwa, dzięki koleżeńskiej reklamie, wielu, którzy pozostali niesłychanie w tyle poza postępy piśmiennictwa pięknego i nauki w innych krajach, podczas gdy pisarze z prowincyi, nie wpatrzeni w siebie samych z bałwochwalczym zachwytem, kształcili się umysłowo i duchowo rozwijali.

Artykuł Mickiewicza „O krytykach i recenzentach warszawskich“ pozostanie na zawsze klasycznym, a ujemnym pomnikiem dla krytyki warszawskiej. Znajdujemy tam wyraźne ślady ironii, z którą wielki poeta odróżnia recenzentów warszawskich i „parafianów“, niby to pokornie gnących się ku ziemi wobec groźnej powagi pierwszych. Tymczasem ten „parafianin“ z wielką słusnością woła do swych sędziów rzekomo uczonych: „Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty“ i przytacza dowody, popierające konieczność owej rady: „Szkoła warszawska“, według niego — znowu słusznie, a nietylko na ową epokę — była koteryą „krótkiego wzroku i ciasnego pojęcia“. Píše on, że „...ton stanowczy recenzentów warszawskich; głębokie ich przekonanie o swojej nauce i o ważności wszystkiego, co wiedzą; powaga, jaką dotąd nad umysłami pewnych czytelników mają słowa: jego pochwalono w gazecie, jego zganiono w gazecie, — bez względu kto chwalił lub ganił, wszystko to pokazało mi całą różnicę, między naszym uniżonym stanem pisarzy prowincjonalnych, a poważną recenzentów warszawskich hierarchią.“ A dalej wyraźny zarzut, iż krytycy warszawscy tworzą klikę przyjacielską. „W takim stanie krytyki — godne uwagi i budujące jej dobre porozumienie sąsiedzkie, w jakim krytycy z sobą i z autorami żyli...“ Ostateczny sąd Mickiewicza — krystalizuje się w zdaniu końcowem: „Recenzenci klasyczni warszawscy, stanowiący śmiało i zarozumiale o ważnych przedmiotach litera-

tury, podobni są do miasteczkowych polityków, którzy, nie czytając nawet gazet zagranicznych, wyrokuje o tajemnicach gabinetów i działaniach wodzów. Szczęśliwi...“

Ta sama krytyka warszawska, swemi wycieczkami podjazdowymi, do tego stopnia zniechęciła Aleksandra Fredrę, ojca, do dalszej twórczości, iż poprzysiął on sobie żadnej sztuki więcej na scenie nie wystawić. I tej przysięgi do końca życia, to jest przez lat trzydzieści niezłomnie dotrzymał. Łatwo zrozumieć, jakie szkody nieobliczone poniosła skutkiem tego literatura sceniczna. Przedewszystkiem sam komedyopisarz, acz w ukryciu tworzył dalej, nie mógł rozwijać się tak, jakby to miało miejsce, gdyby na scenie, wypukle, przyjrzał się swym dziełom, uchwycił ich zalety, pojął ich wady. Powtóre, usunięcie się Fredry stłumiło w zarodku wpływ literacki, który już wtenczas zaczynał on zyskiwać; Fredro wciąż pojawiający się na deskach w coraz to odmienniej fazie talentu, stworzyłby szkołę komedyopisarską, liczną i rodzinną.

Ciężkie również i również niezasażone cięgi zadawała krytyka warszawska przez długie lata Kraszewskiemu. Już w 1838 r. *Magazyn Powszechny* (wychodzący w Warszawie) wydrukował niesłychanie złośliwą na niego napaść; Franciszek Salezy Dmochowski, ten sam, który Mickiewicza miał szczęście odsądzić od talentu poetyckiego, także i Kraszewskiego niesłychanie lekceważąco osądził, jako parafianina, zbyt śmiało garnącego się do literatury. Według owego krytyka, jedna z najładniejszych powieści tego ostatniego, p. t. „Poeta i świat“ (czytał ją w rękopiśmie) była marną ramotą. *Biblioteka Warszawska* od samego początku (założona w 1841 r. w Warszawie) nie szczędziła Kraszewskiemu docinków, stanowczo za ostrych i niestosownych już choćby ze względów na redaktorów samych, którzy ani talentem, ani pracą krytykowanemu nie dorównywali. Te docinki zaś ustały natychmiast, gdy Kraszewski związał bliższe z Warszawą stosunki, co dosyć ujemnie świadczy o zamiłowaniu prawdy, odwadze cywilnej i szczerości przekonania p. p. recenzentów. Wprawdzie autor „Powieści bez tytułu“ twierdził zawsze, że nie żywi żalu do swych prześladowców; wiadomo przecież doskonale, iż wielu gorzkich chwil i zwątpień byli oni dla niego przyczyną. Gdy umilkła *Biblioteka*, prowadziła dalej napaści ówczesna *Gazeta Codzienna* która znowu umilkła kolejno, gdy poczuła, że zwiększająca się wziętość pisarza nakazuje, gwoli własnej ostrożności, powstrzymać owe zapędy nierycerskie.

Nie mało przykrości od recenzentów warszawskich zaznał i Korzeniowski, choć już od 1846 r. stale mieszkał w Warszawie. Ponieważ jednak trzymał się nieco na uboczu, dużo pracował i nie brał udziału w hulaszczem dosyć życia ówczesnych lietratów warszawskich, przeto patrzono na niego z ukosa, nie cofając się przed naganką na jego powieściopisarские tudzież sceniczne utwory. Ślady tej krzywdy można odnaleźć w ironicznych uwagach, które Korzeniowski, gęsto rozsypał w „Wędrówkach oryginalnych“.

Te uwagi tworzą niepoehlebny wizerunek ówczesnej krytyki warszawskiej, stanowczo zbyt rozumiającej, stronnej, niekiedy bardzo zacofanej co do pojęć estetycznych, małostkowej w zarzutach, niezasobnej w głębsze umysły.

Lecz jakimkolwiek były grzechy obu Dmochowskich, Osińskiego, potem Tyszyńskiego, Szabrańskiego, Wójcickiego, i setki, setki innych, których nazwiska spoczyły zapomniane w pyle szaf bibliotecznych, ten jeden przymiot trzeba im przyznać, iż z wyjątkami nielicznymi, nie oddawali swych piór w służbę spekulacji, w służbę nakładców, w służbę księgarza, płacącego za pochwałę towaru. Byli oni stronniczy, byli zarozumiali, lecz byli zawsze bądź co bądź literatami, nie zaś komiwojażerami literackimi, umieli cenić godność pióra i znali dobrze doniosłość, tudzież obowiązki słowa drukowanego.

Szkoda wielka doprawdy, że przekazawszy znaczną część swad następcom, dzisiejszym krytykom literackim w Warszawie, nie umieli wpoić w nich poszanowania i dla swych zalet!...
Hiero.

ŻYD, JUDAIZM

ŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuzkiego)

(Dalszy ciąg).

Ale może ten wygodny i liberalny sposób pojmowania wiary prowadzi zwolenników swoich do tolerancyi sąsiadującej z obojętnością albo z pogardą. Myśl tę poprzemy przykładami.

Pierwszy przykład. Prezes administracyi synagogałnej figuruje rok rocznie na procesyach katolickich. Tym sposobem oddaje on jawny hołd „symbolom wyznania obcego“, podczas gdy, dla uzupełnienia tego budującego widoku „sekretarz gminy towarzyszy baldakimowi, pod którym niesiony bywa wizerunek Trójcy (tak!).“ Fakt ten, tak jak go podają, wydaje się dość uderzającym. Ale któż przejęty doktryną reformistów żydowskich pomyśli o tem, żeby się gniewać o te obelgi rzucane uczniom i wierze Izraela? Chyba jakiś paladyn ortodoksyi! („Univ. isr.“, XI, str. 488; 1866).

Przykład drugi. Konsystorz paryzki przesyła panu Low, rabinowi szegedyńskiemu, znakomitemu uczonemu, list z powinszowaniem, z powodu artykułów o zjednoczeniu wiar, które był ogłosił w łamach „Ben-chanania“. Tymczasem głos oskarżający go powiada nam: Ten znakomity doktor w Izraelu oświadcza się z przychylnością dla dążności, „które otwarły przepaść pod judaizmem nowoczesnym... Przeczy obowiązkowi szanowania naszych zwy-

o tych słowach; wyraz bowiem twarzy obywatela pozostał spokojnym, jak przedtem.

II.

Po odjeździe uszczęśliwionego z „uczciwego zarobku“ Borucha Pugilaresa, bystry i zawsze czynny umysł właściciela Krzemieniówki począł kombinować. Aczkolwiek Rokitka był kilka razy u niego, nie przypuszczał jednakże pan Zenon, aby on właśnie, wróg i współzawodnik Borucha, kusił się o ściągnięcie kontraktu dla nędznych dwudziestu pięciu rubli. Rokitka rozporządzał większemi sumami, rachował zawsze na zarobek duży, więc na takie rzeczy nie mógł i nie chciał się narażać, gdyż dla drobnotki mógł stracić poważną klientelę.

Nagle panu Jeżewiczowi błysnęła myśl szczęśliwa. Wprawdzie nie było świadka słów Borucha Pugilaresa, na co tenże liczył, ale zato, jeżeli Rokitka pozwie Borucha o oszczerstwo, to on, Jeżewicz, może poświadczyć, że Boruch nazwał swego wroga złodziejem.

Jakoż w parę dni potem, jakby na zawołanie, zajechał do Krzemieniówki, posądzony niewinnie o kradzież — kuciec.

— Dobrze żeście przyjechali, mój panie Rokitko — odzywa się na przywitanie pan Jeżewicz — bo właśnie miałem zamiar posłać po ciebie, aby wyświecić sprawę z Boruchem.

Jak pan Boruch Pugilares wpadł we własne sieci.

HUMORESKA

z prawdziwego zdarzenia

napisał

Zygmunt Noskowski.

(Dokończenie.)

Była to scena dość pocieszna, gdy Boruch trzęsącą ręką podawał panu Zenonowi kontrakt i odbierał pieniądze; odetchnął też głęboko, skoro podniósłszy wzrok ujrzał spokojną twarz ziemianina, który bez cienia gniewu rzekł.

— No, teraz przynajmniej powiedzcie mi panie Boruch, kto wyciągnął z pod przycisku ten kontrakt. Nie wam już na tem nie zależy, więc nie macie potrzeby ukrywać.

Żyd obejrzał się na wszystkie strony i, widząc że nikt nie słucha, bo służba była dość daleko, wyszeptał po cichu:

— A to, proszę jaśnie pana, ten gałgan, ten złodziej Rokitka ukradł i mnie sprzedał za dwadzieścia pięć rubli.

— Aha! dobrze o tem wiedzieć — rzekł ze spokojem pan Zenon, a Boruch Pugilares nie wiedział co ma sądzić

czajów; obala najwyższe powagi w Izraelu, które synagoga uznała od wieków. Czyż to są owe wzniosłe nauki, któremi konsystorz paryzki tak żywo został wzruszony? („Univ. isr.“ XII, str. 542; 1866). Tak, bezwątpienia, i jakimże prawem uważać to za złe, jeżeli talent tego rabina rzuca pewien blask na jego doktryny? Tego przecież wymagają interesa judaizmu reformatorskiego, a dziwić się temu może chyba paladyn ortodoksyi.

Przykład trzeci. Czytamy w tem samem piśmie, które stawia i praktykuje zarazem zasady tolerancji reformistycznej: „Oskarżają nas że faworyzujemy materyalizm, nihilizm, i dlaczego?“ Dlatego że nasz współwyznawca, doktor Sée, jeden z profesorów w szkole medycyny w Paryżu, oskarżony o materyalizm, o ateizm, i którego imię rozgłosili z trybuny rozprawy parlamentarnej, — „został świeżo zaliczony do konsystorza izraelskiego w Paryżu.“ Ależ zaprawdę! — zostawmy „na boku doktryny doktora See, które nas nic a nic nie obchodzą i kultu naszego do niczego nie obowiązują; ale stwiedzmy, że ten znakomity lekarz powołany został nie do Konsystorza Paryzkiego, ale do Konsystorza Centralnego. Ta administracja jednoczy w sobie znakomitości; ale to że ktoś do niej został zaliczony, nie wkłada nań bynajmniej obowiązku zajmowania się kultem albo posiadania biegłości w kwestyach izraelskich!“ („Arch. isr.“ IX, str. 389; 1868).

Takim językiem przemawiają reformiści umiarkowani, których żydzi liberalniejsi nazywają liberałami niekompletnymi. A jednak Konsystorz centralny, w którym zdarzają się takie liberalne nominacje, jest radą najwyższą, sprawującą zarząd interesów religijnych i społecznych judaizmu.

Dlatego to więcej wart mądry nieprzyjaciel, niż przyjaciel taki jak wy, woła paladyn ortodoksyi na tych paladynów reformy! No, zaprawdę, za wielka to licencya; ale „my pierwsi gotowibyśmy byli śmiać się z tego kamienia rzuconego na głowę Konsystorzowi Centralnemu, gdybyśmy nie byli głęboko zasmuceni zimną krwią, z jaką publikacja, zowiąca się izraelską, mówi o obowiązkach i o posłannictwie naszej pierwszej administracji religijnej.“ Wyrziliśmy z naszej strony, „nasze zdanie o takiej nominacji, i na nieszczęście nie mamy co odpowiedzieć dziennikom katolickim, które się słusznie dziwią dokonanemu wyborowi...“ Jaktó! synu Jakóbowy, „toś ty myślał że Konsystorz centralny winien się zajmować obrządkiem i kwestyami religijnymi izraelskimi? Omyliłeś się grubo.“ („Univ. isr.“ X, str. 440; 1868), a błąd taki chyba ortodoksom przebaczyć można!

Organ ortodoksyi, mimo tej wspaniałej wycieczki, nie omieszkuje jednak sam nas pouczyć, że p. Sée, uczony profesor szkoły medycyny, wart jest trochę więcej niż jego renoma albo jego uczone wyznania wiary; że nie jest ani materyalistą, którego oklaskuje pewna publiczność, ani antagonistą wiary w Boga; a oto dowód: „Pewien rabin z dep. Wyższego Renu, przesyła nam wiadomości, które,

— A co ten oszust, z przeproszeniem jaśnie pana, może chcieć odemnie?

— Ha!... widzicie, on wyłudził odemnie sto dwadzieścia rubli, które mu się nie należały.

— Nu! ja wiem o ten kontrakt był ukradziony u jaśnie pana.

— Otóż... widzicie... on mi powiedział, że to Rokitka mi go ukrał i sprzedał Boruchowi za dwadzieścia pięć rubli — rzekł powoli Jeżewicz.

— A, ten rozbójnik! ten szwarc jur! żeby takie rzecz powiedzieć na uczciwego kupca! Ja go będę do sądu skarżyć, ja go do kryminału wsadzę, za takie podłe wymiszenie, — krzyczał w złości Rokitka, ja go pozwę, a proszę pokornie jaśnie pana, aby świadczył...

— Owszem, z całą przyjemnością — odparł z uśmiechem obywatel — trzeba go ukarać za niegodziwość. Skargę wniesie, a prędko, bo ja niedługo muszę jechać do Warszawy, więc może mnie wezwanie nie zastać w domu.

Rokitka wobec tego oświadczenia, nie zwlekał, lecz natychmiast rozpoczął kroki i zapozwał Borucha Pugilaresa o oszczerstwo. Szczęście mu posłużyło, gdyż nieostrożny wróg przechwalał się przed kilkoma współwyznawcami, jak zrecznie podstawił nogę Rokitce.

— Teraz on u Jeżewicza zgubiony na zawsze! Już

według niego, stwierdzają uczucia pobożności pana Sée, jego wiarę w nieśmiertelność duszy, a nawet w skuteczność modlitw“ a co więcej „modlitw synagogi“, i jeszcze więcej: modlitw za umarłych!

Mówimy naseryo; gdyż „od dwóch lat, to jest od czasu jak miał nieszczęście stracić córkę, rzeczony rabin ma od niego polecenie modlenia się za spokój duszy nieboszczki, odmawiania *Kadisz derabanan*; a nawet jeszcze przed tym smutnym wypadkiem, panrabin spotykał często znakomitego lekarza na cmentarzu w Schelestadt, odwiedzającego groby swoich pobożnych rodziców, i odmawiającego zwykle w takich razach modlitwy z żywym wzruszeniem i świętem skupieniem.“ („Univ. isr.“ X, str. 476; 1868).

Jeżeli tak jest, czegoż chcecie? Tolerancja opisana przez „Archiwa izraelskie“ pozwala każdemu sumieniu żydowskiemu tłumaczyć sobie swoją religię i swoje obowiązki według własnej woli. Każdemu zatem wolno wypierać się publicznie, albo ukrywać przed niedyskretnymi oczyma swoją wiarę, otaczać ją zasłoną, ale mimo to uważać się za izraelitę i być nim. Te nowe obyczaje religijne mają zresztą tę cenną korzyść, że łączą w jedną wiązkę duchy najsprzeczniejsze, co je też popularyzuje w Izraelu; gdyż dziennik reformistyczny pośpiesza nas uwiadomić, że za naszych czasów „wielka ilość izraelitów stara się ukrywać z wiarą w której się porodzili, albo się do niej nie przyznawać.“ („Arch. isr.“, XV, str. 675; 1867.)

My, z naszej strony, nie mamy im przynajmniej za złe, że ten rodzaj hołdu składają swojej wierze. A jednak, zepsuci może czytaniem *Żywotów Świętych*, mamy ochotę zawołać: „Ależ, zaprawdę, cóż to za religia, która się wstydzi samej siebie? Co to za reforma, która się objawia światu nie przez afirmację, ale przez negację swoich wierzeń, przez coś przeciwnego jawnemu wyznaniu wiary i odwadze na męczeństwo?“

Pomiędzy zwolennikami ortodoksyi, którą nazwalibyśmy nieprawą, gdyż jest zarazem początkiem i negacją reformy, a temi szczególnymi paladynami reformy, która deformuje judaizm, czyniąc zamach na jego dogmata, niech wybiera kto ma ochotę; — i jeżeli mu postępek zostawi czas na to.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dwa dni w Woerishofen

SKRĘŚLIŁ

Stanisław Piast.

(Dokończenie.)

Ksiądz Sebastyan Kneipp ujrzał światło dzienne w Stefansried w Bawaryi, w dniu 17 Maja 1821 roku. Syn ubogiego tkacza, przeznaczony był przez swojego ojca do

tam interesu nie zrobi, bo pan Krzemieniowski, nie sprzeda mu nic i za drzwi wyrzuci, jak zwykłego złodzieja.

I zacierał Boruch ręce z radości, że tak zrecznie urządził swego przeciwnika.

Ale radość ta rychło zmieniła się w strach i zgryzotę, gdy pewnego ranka otrzymał wezwanie i dowiedział się, w jaką przez nieostrożność zaplątał się kabałę. Oskarżono go o rozsiewanie oszczerstw, a oprócz Jeżewicza, Rokitka zdołał zebrać tych wszystkich, którym Pugilares w przystępie dobrego humoru opowiadał o swym genialnym figlu.

Sprawa była jasna, a wynik jej dawał się przewidywać z góry; to też Boruch stracił głowę i zamiast wynaleźć środki obronne, zupełnie się na rozprawę nie stawiał, co zaś pogorszyło jeszcze położenie. Wobec jednomyślności w zeznaniach świadków i nieobecności obwinionego, sędzia skazał Pugilaresa na trzy miesiące kozy.

Otóż masz! Taki despekt dla kupca zbożowego, dla potęgi finansowej w miasteczku! Taki wstyd wobec gminy i obywateli, z którymi prowadził interesa! Cóż to za dyabeł skusił go, aby doradzić Joskowi Skórzanemu ukradzenie kontraktu. A jakimże ten drugi dyabeł złośliwy, iżby mu nasunąć myśl obwinienia Rokitki o kradzież! Boruch Pugilares ma iść na cały kwartał do kozy i pójdzie nape-

tego samego rzemiosła, i mając 11 lat wieku, był już w stanie utkać pięć łokci płótna dziennie. Ale siedząc pochyłony nad kołowrotkiem, marzył on o innej przyszłości. Ciągnęły go ku sobie niezbadana siła obowiązki kapłana, pragnął nad wszystko zostać ludzkich dusz pasterzem. Siłą woli i energii pokonał więc wszystkie przeszkody, jakie los zawistny piętrzył na jego drodze, i zdobywszy sobie niezbędne środki materyalne, oddał się z całym zapalem nauce. Męcząc się nad książką po całych dniach i nocach, podupadł jednak bardzo na zdrowiu, a gdy stan jego pogorszał się z dniem każdym, wszyscy wróżyli mu rychłą śmierć. Nie inaczej też myślał i sam Kneipp, gdy wtem niespodziewanie wpadła mu w rękę książka traktująca o wodolecznictwie. Przeczytał ją uważnie raz jeden i drugi, zaczął na sobie stosować jej przepisy, które pomnażał własnymi dodatkami, i po krótkiej kuracji wodnej doszedł do tego, że jego zdrowie poprawiło się znakomicie.

Opowiadają, że nabrawszy przekonania o skuteczności zimnej wody, przy 15 stopniach mrozu używał kąpiei w przereblu w Dunaju i tym sposobem wzmocnił tak dalece cały organizm, że był w stanie poświęcić się znowu z zapalem przerwanym chorobą studjom naukowym, po ukończeniu których z powodzeniem, w roku 1852 został wyświęconym na księdza.

Pełniąc obowiązki duszpasterza, nie zapominał on o ciele swych parafian: zawdzięczając sam życie wodzie, zaczął ją zalecać mniej lub więcej ciężko chorym. Nie dość na tem; obcując ciągle z naturą, zapoznał się z uzdrawiającymi własnościami różnych ziół, przepisywał je przychodzącym tłumnie po poradę do niego i wkrótce stał się opatrnością całej okolicy w której przebywał, lecząc wszystkich, którzy od niego pomocy się domagali.

Ale domorosły ten doktor, nie mógł wykonywać swojej praktyki bez obudzenia zawiści doktorów patentowanych. Nie mogąc mu darować powodzenia, oskarżyli go przed władzami i ks. Kneipp wkrótce pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej.

Pamiętnem jest jego objaśnienie, jakie udzielił Trybunałowi.

— Co mi zarzucacie? — powiedział on. Że leczę chorych! ależ to jest szczerą prawdą. Leczę jednak takich tylko, którzy są opuszczeni przez lekarzy fachowych, ponieważ stan ich jest beznadziejnym, a kieszeń pusta.

Odtąd wykonywał już bez przeszkody swoją praktykę lekarską, która z każdym dniem się powiększała, zwłaszcza też, gdy dał się poznać szerokiemu światu przez publikacje, w których rozwinął swoją metodę. Dziś nazwisko ks. Kneippa, znanem jest w najdalszym zakątku Europy i Ameryki, a tysiące przyjezdnych z różnych krajów, sławę jego roznoszą wszędzie.

Ale oto godzina 8 rano, czas się postarać o książeczkę wstępu do ks. Kneippa.

wno, bo apelować nie warto. Wie on dobrze, iż wyrok zapadnie ten sam, a wtedy, oprócz kosztów, przybędzie tylko większy wstyd. Aj, aj, po co jemu to wszystko!

Wśród tych refleksyj czas upłynął i pan Jeżewicz już zapomniawszy niemal o wszystkich tych zajściach, gdy naraz pewnego dnia zajeżdża przed dwór krzemieniowski biedka dwukonna, na której siedział Moszek Rokitka z twarzą dziwnie wesołą i rozpromienioną.

— Musiało się wam, mości Rokitko, coś dobrego przytrafić — odzywa się na powitanie pan Zenon — bo wyglądacie na bardzo uszczęśliwionego. Cóż tam słyhać?

— Ja tu przyjechał do jaśnie dziedzica z wielkiem podziękowaniem — rzekł, nisko kłaniając się, kupiec.

— A toż za co? — pyta zdziwiony obywatel — przecież was nie widziałem dość dawno, więc i nic uczynić nie mogłem takiego, coby na wdzięczność zasługiwało.

— Ale ja dżękuję jaśnie pana za Boruch Pugilares!

— Jest też za co dziękować. Wprawdzie posiedzi w kozie, ale to dla was żadne dobrodziejstwo.

— On już do kozy nie pójdzie — rzecze żyd — ja jemu darowałem wyrok.

— No! no! nie spodziewałem się po Rokitce takiej wspaniałomyślności.

— Jakie wspaniałomyślność? To jest całkiem inny interes! Oto, widzi jaśnie dziedzic, było to tak: Jak już

Udaję się do wskazanego mi domu, drogą nie lepszą wcale od tej jaką wczoraj przebywałem do willi Hagen Müller i, podawszy urzędnikowi moje nazwisko, otrzymuję imienny dzienniczek oznaczony numerem kolejnym.

— Gdzie się można widzieć z księdzem Kneippem — pytam, płacąc jedną markę za książeczkę.

— W Kurhauzie — brzmi odpowiedź, — wywołają tam pana po numerze.

Znowu przechodzę kilka krętych uliczek, znowu brnę jak wczoraj po kostki w śniegu, znowu podrodze spotykam zastępy panów i pań, bez butów i trzewików. Nareszcie przybywam do Kurhauzu.

Budynek niepozorny. Sienie ciasne, schody drewniane i spadziste. Wygląd jak wszystkiego w Woerishofen, arcy pierwotny. W sieniach, na schodach ruch nie do opisania, Ludzie różnej płci, wieku i towarzyskiego położenia, kręcą się w tę i ową stronę, cisnąc się jedni przez drugich. Na korytarzach przytykających do sieni, już nie ruch zwyczajny ale gorączkowa bieganina. Kilkunastu mężczyzn w pantoflach przebiega kłusem z jednego końca korytarza na drugi, rozgrzewając tym sposobem nogi oziębione chodzeniem po śniegu, a pomiędzy przesuują się posługacze i posługaczki, niosąc w głębokich salaterkach „kneipowską zupę“ chorym do ich pokojów. Gwar dorosłych, krzyk dzieci, tupanie po kamiennej podłodze biegających i zapach z zupy uderzający silnie powonienie, wszystko to sprawia wrażenie tak niezwykle że zapamiętam je długo.

Ksiądz Kneipp przyjmuje? — pytam jednego z posługujących.

— Jeszcze nie przyszedł ze szkoły, ale przyjmować będzie.

Nareszcie przyszedł. Wszyscy jedną falą zwracają się ku drzwiom konsultacyjnego gabinetu, a każdy z gorączkowym sercem biciem, wyczekuje wywołania swego numeru.

Po dwugodzinnem blisko czekaniu pod drzwiami, wywołują mój numer. Biorę za klamkę i wchodzę, a przed oczami memi ukazuje się taki obraz:

Niewielka, skromnie umeblowana sala. Na środku stół założony papierami i książkami. Na krzesłach ustawionych do koła stołu siedzi kilku lekarzy asystujących Kneippowi, w pokoju kilkanaście osób różnej płci i wieku a po drugiej stronie stołu na kanapie ks. Kneipp. Przyjrzyjmy się mu uważnie.

Ks. Kneipp jest starcem silnie zbudowanym. Otyły, niezbyt wysokiego wzrostu, korpusem swoim przypomina przeciętnego Bawara, jakich mnóstwo spotyka się na ulicach mniejszych miast tego kraju. Głowa duża, włosy na niej jak mleko białe, oczy przenikliwe i bystre, brwi nad oczami czarne i krzaczaste, na twarzy wyraz powagi i nie zamąconego niczem spokoju. Takim jest ks. Kneipp. Ubra-

wyrok mógł być lada dzień prawomocny, to jednego ranka przyszedł do mnie z wielkiem *psieprosieniem* i pokorą Boruch i zaczął błagać, prosić, coby mi darował, bo to nie ładnie aby taki kupiec do więzienia szedł.

— I wyście mu tak darmo, wspaniałomyślnie przebaczyli — rzekł już z ironią Jeżewicz — no, temu trudno uwierzyć.

— Nu! to nie było darmo — ciągnął żyd ze spokojem — bo jak on swoje powiedział, tak ja jemu zrobiłem propozycję, na którą on, z *wielkiem co prawdą i biedą*, ale przystać musiał.

— Cóż to za propozycja? Może spółka w handlu?

— Ale! gdziebym ja z takim oszustem w spółce chciał być! Ja mu tylko powiedziałem, że kiedy on w taki gałgański sposób od jaśnie pana te sto dwadzieścia rubli *wiciągnął*, to on musi mi je dać, a ja mu kozę daruję. Nu! tak on mi je dał.

Pan Jeżewicz wybuchnął śmiechem homerycznym; nie spodziewał się bowiem takiego zakończenia sprawy. Pieniądze, zdobyte przy pomocy tyłu zabiegów i wykrętów, przejść musiały w ręce zaciętego wroga. Nemezys srogo się na zacnym Pugilaresie zemściła.

— Ja te pieniądze uczciwie *zarobiłem* — ciągnie dalej uszczęśliwiony Rokitka — one mi się należały za te podłe oszczerstwo, przez co ja chorowałem ze zmartwienia.

O oddaniu pieniędzy panu Zenonowi, jako jedynie

ny w zwyczajną sutannę księdza katolickiego. z czapeczką na głowie, nieco pochylony nad stotem, słucha uważnie jak mu chory opowiada swoje cierpienia.

Właśnie jakaś kobieta z lepszej klasy, spowiada mu się ze swoich dolegliwości.

— Mniej więcej od półtora roku — mówi — cierpię na dotkliwy ból w tyle głowy. Ból ten nie opuszcza mnie prawie nigdy. Do tego jestem silnie zdenerwowaną, nogi prawie zawsze mam zimne, a dżiąsta nabrzęte i nabiegłe krwią.

Ks. Kneipp przygląda się opowiadającej uważnie. Nie przerywa, nie mięsza jej zapytaniami, patrzy tylko na nią takim wzrokiem, jakby chciał przeniknąć całą jej duszę.

Poczem dyktuje siedzącemu obok sekretarzowi następującą receptę:

Dwa razy dziennie obmywanie do połowy ciała zimną wodą, częste chodzenie w zimnej wodzie, trzy razy na tydzień półkąpiele i raz na tydzień opaska z mokrego prześcieradła. Nadto za codzienny napój odwar z gorzkich ziół.

Sekretarz wręcza cierpiącej zapisaną kartkę, poczem przychodzi kolej na następującego.

Wszystko to trwa mniej więcej dwie godziny. Jedni wychodzą, drudzy wchodzą, każdemu ks. Kneipp przepisuje jakąś kurację, na każdego patrzy długo, uważnie, swojemi głębokimi, przenikliwymi oczami.

Notuję szczegół charakterystyczny. Oto z przybywających po poradę rzadki tylko pozostawi coś na stole, niemal wszyscy odchodzą nie zapłaciwszy nic. Szczegół ten wyjaśniono mi później. Książd Kneipp, w zasadzie wynagrodzenia za kurację nie bierze, choć szanując drażliwość pod tym względem zamożniejszych chorych, nie odrzuca go, gdy mu je ofiarują z dobrej woli. Ale i w tym wypadku nawet jest on nadzwyczaj skrupulatny. Opowiadano mi, że gdy jakiś, bardzo zamożny pacjent, przy wyjeździe z Woerishofen, gdzie przepędził czas dłuższy, ofiarował mu paręset złotych reńskich, nalegając nań by te pieniądze koniecznie przyjął, ks. Kneipp uległ jego natarczywej prośbie, ale przelał je natychmiast do kasy kościelnej, poleciwszy mu wydać na dowód najformalniejszy kwit sznurowy. Jako zaś honorarium lekarskie policzył sobie od niego tylko kilka guldenów.

Można więc krytykować metodę leczniczą, stosowaną przez księdza-lekarza w Woerishofen, można złośliwie nazywać nawet „owczym“, popęd jaki pcha corocznie do tej smutnej i odludnej bawarskiej wioszczyzny tysiące, — ale nie można nie uchylić czoła przed człowiekiem, który przywalony brzemieniem wieku i ciężkimi obowiązkami swego zawodu, z abnegacją godną jak największego uwielbienia, cały czas wolny od duchownych i nauczycielskich zajęć, oddaje na usługi cierpiącym bliźnim, bezinteresownie!

pokrzywdzonemu, Rokitka ani myślał. Ponieważ one raz wyszły z rąk obywatela, przeto należały do Pugilaresa, a że ten je oddał Rokitce, więc teraz należą prawnie do niego. Pan Zenon tedy był pokrzywdzonym tak samo teraz jak i przedtem, lecz miał przynajmniej to zadowolenie, że z jego pieniędzy nie korzystał złodziej. Zadośćuczynienie jednak miał on przytem inne, gdyż Rokitka zakończył tak swe opowiadanie:

— Niech jasny *dżedżyc* nie *miszli* co Boruch Pugilares tylko ukarany został przez zapłacenie tych *pieniądzów*. Jak się tylko po mieście rozeszło o przeprosinach, to zaraz wszystkie żydki zaczęły go palcami wytykać. A kiedy o całej sprawie dowiedzieli się w okolicy, to żaden obywatel nie chciał z nim wejść w interes. Wtedy on zobaczył, że nie ma co robić i wyniósł się ze wszystkimi z okolicy, do *inne gubernie*, z żoną, z bachorami i z Joskiem Skórzanym. Ja teraz nie mam konkurentów! — kończył z tryumfem — ja teraz wielki pan, — a to wszystko tylko z łaski jasnie dziedzica, bo żeby mi jasnie dziedzic nie był powiedział, co Boruch na mnie rzucił to oszczerstwo, — to jabym nic nie wiedział, i stu dwudziestu rubli nie byłbym zarobił i wroga się nie pozbył. Niech więc jasnie dziedzicowi Bóg da szczęście za te mądre rade i za wszystko. Ja dla jasnie pana taką wdzięczność czuję, że przy nowym kontrakcie o zboże, postąpię na każdym korcu o całą kopiejkę!

K O N I E C.

Zauważyliśmy już, że budynki publiczne i prywatne w Woerishofen odznaczają się wielką pierwotnością. Nie ma tam hoteli wspaniałych i wygodnych, niema restauracji darzących przyjezdnych arcytworami kulinarnego kunsztu, gmach kurhanzu jest sobie prostym domem, a zakłady kąpielowe dla mężczyzn i kobiet pospolitemi budami. Na pierwszy rzut oka wydaje to się niepojętem. Do Woerishofen przyjeżdża rok rocznie na kurację przeszło 30,000 chorych, a w chwili kiedy bawiłem w tej wsi, przebywało ich tam stale tysiąc paręset; dziwnem się zatem wydawać może, że znana przedsiębiorczość niemiecka, nie ożywiła tam i nie upiększyła wszystkiego dobroczynnym kapitałem. Jest to powtarzam niepojętem, ale tylko na pierwszy rzut oka; po bliższej bowiem rozwadze, wydaje się bardzo naturalnem. Naturalność zaś tego faktu daje się streścić w następujących słowach. Woerishofen dzięjszą swoją wielkość zawdzięcza wyłącznie ks. Kneippowi. Niema w tej wsi ani gór nęcących ku sobie czarem przyrody, ani jezior odbijających wdzięcznie ich szczyty w lustrze wód, ani źródeł, którychby własności miały moc uzdrawiania cierpiących. Jest tam tylko ks. Kneipp, ze swoim zdrowym rozsądkiem, ze swoim długoletniem doświadczeniem, ze swoją bezinteresownością i poświęceniem. A ks. Kneipp, niestety, liczy dziś 72 lat wieku. Kiedy więc na zegarze jego pracowitego żywota, wybije ostatnia godzina, kiedy jego śmiertelne szczątki pokryje kilka kubicznych łokci ziemi, — Woerishofen powróci do stanu z którego wyszło: jego budowle przestaną służyć publicznym celom, i nikt nie będzie w możności opłacić trudów i zachodów wyłożonych na ich podniesienie i upiększenie.

Dla szczęścia tych którzy tłumnie jeżdżą do ks. Kneippa z wiarą że ich uzdrowi, a których olbrzymi procent powraca do domu ze znaczną istotnie ulgą, — da miłosierny Bóg, że godzina ta wybije jak najpóźniej...

K O N I E C.

NA POSTERUNKU.

Węgiel i mleko. — Przysłowie chińskie, przełożone stosownie do potrzeby. Oślanianie interesów semickich firmami chrześcijańskimi. — Przykład z góry. — Wyroby cukiernicze niejakiego p. Ursteiuana uchodzące za wyroby firmy „Janowskiego“. — Skarga interesowanych. — Co im czynić wypada? — Nie-apetyczne i nie-etyczne. — Kodeks etyki dziennikarskiej. — Kto go ma ułożyć. — Ułatwienie pracy twórcom regulaminu. — Kilka paragrafów ważniejszych. — Liczę na pamięć i doświadczenie autorów „etyki dziennikarskiej“. — Pytanie w kwestyi „konkursowej“. — Pan Kenig o „Szarem zyciu“. — Racye Salomonowe. — Cierpliwości!

„Węgiel nie będzie białym, chociaż go umyjemy mlekiem“, powiada przysłowie chińskie, któreby można przełożyć i przystosować w sposób taki naprzykład: Handel „izraelski“ nie przestanie być handlem „izraelskim“, choćby go się osłoniło firmami chrześcijańskimi. A to osłanianie, w stosunkach naszych, jest sprawą ważniejszą, niżby pozornie ktoś przypuszczał. Od czasu, gdy w społeczeństwie naszym zakiełkowało pytanie: co lepiej czynić: czy wzbogacać „obywateli wyznania mojżeszowego“ — czy swoim dawać chleb i zarobek uczciwy. — zakiełkowała, ba, rozwinęła się równocześnie wśród tychże „obywateli“, myśl chowania interesów swoich po za parawany nazwisk, herbów i firm... nieżydowskich.

Powiadają, iż przykład idzie z góry. Jakoż, gdy najpierw interesa semickie w bankach, towarzystwach asekuracyjnych, przedsiębiorstwach przemysłowo-fabrycznych etc., poczęli osłaniać przedstawiciele rodów szlacheckich i dobrze w kraju znanych; gdy następnie pisarze o nazwiskach rozgłośnych i o kierunku nawet „konserwatywno-katolickim“ zgodzili się, „za umówionem wynagrodzeniem“, podpisywać Kuryery żydowskie; — przykład ten tak podzielał, że dzisiaj taktyka i manipulacja podobna upowszechnia się wszędzie. Tu przemysłowiec o nazwisku polskiem dmie, puszy się, zaleca „znane swoje wyroby“ i udaje naprawdę właściciela fabryki, podczas gdy w istocie, ani fabryka, ani wyroby nie są jego: żyd tam gospodaruje i robi co chce, jego zaś tylko firma, za którą mu pan Abram lub pan Dawid płaci. Tam zakład stolarski pod firmą chrześcijańską, jest faktycznie własnością żyda i żydowską odznacza się fuszerką; owdzie widzimy znów „magazyn krawiecki“ w tychże samych warunkach, a tam oto polak-chrześcianin oddał swe nazwisko „izraelicze“ handlującemu, wbrew prawu, świętościami chrześcijańskimi.

Skarżą się więc ludziska na ten nowy wytwór konkurencji, jaką spotyka na swej drodze handel nasz chrześcijański, a jedna z tych skarg, mianowicie skarga właści-

cieli fabryk cukierniczych, produkujących same, jak wiadomo, smakołyki, słodczyce, brzmi nawet bardzo gorzko.

Panie Kamienny! — mówią interesowani — osądź pan tylko, czy to tak być powinno? Kilka lat jeszcze temu, do najbardziej znanych i wziętych w Warszawie firm cukierniczych należała firma „Janowskiego“. Co jej właściciela skłoniło do wejścia w spółkę z żydem, rzecz to nie przedstawiająca ogólnego interesu; pomijamy ją tedy. Ale co dla nas, fachowych i faktycznych właścicieli fabryk cukierniczych, a nawet dla szerszej publiczności jest naprawdę interesującym, to okoliczność, że w rzeczywistości fabryka firmy wspomnianej, chrześcijańskiej, jest dziś własnością żyda, niejakiego Urszteina, który nigdy fachowi cukierniczemu nawet nie przyglądał się zblizka. Zamiast „Janowskiego“, jest Ursztein? — ha... trudno, boć bywa i tak; lecz rzecz główna w tem, że dawny ów posiadacz firmy z wyrobioną wziętością, „za stosownem wynagrodzeniem“, pozwała jej używać żydowi, czyli, pozwała wprowadzać w błąd publiczność, a nam, dawnym kolegom, towarzyszą i całemu wreszcie zawodowi fabryczno-cukierniczemu wyrządzać niezaskuszoną krzywdę. Boć pan Ursztein, objąwszy na wyłączną własność znaną niegdyś fabrykę, objął ją nie po to, żeby jej wyroby ulepszać, doskonalić, ale po to jedynie, aby wyszukiwać coraz nowe sposoby „taniej“ niby-produkcji swoich niby-cukierków. I wynalazczość w tym kierunku nowego właściciela fabryki jest istotnie niedoścignioną, a publiczność tymczasem, spotykając w anonsach, na szyldach, pudełkach i t. d. firmę dawną, chwytta się bardzo łatwo na cukry rzekomo „Janowskiego“, — w rzeczywistości Urszteina. Chociaż zaś ten ów, przy spożywaniu słodczych wychodzących z fabryki „izraelskiej“, skrzywi się lub splunie, myśli przecież że to traf tylko jakiś, że wyroby takiej „znanej“ i takiej „wziętej“ firmy, poposać się tak dalece nie mogły. Cóż jednak wobec tego wszystkiego pozostaje nam, właścicielom fabryk nie-żydowskich i prowadzonych nie po... urszteinowski? Czy iść teraz na naukę do nowego kolegi i przyswoić sobie sekreta tej „tanioci“, przy pomocy której chce ogół oczarować, a nas pobić, pogniebić? Zapewne, byłaby to rada praktyczna; ale najpierw, pan Ursztein sekretów (?) swoich ani nam, ani nikomu niezawodnie udzieliłby nie zechciał, a powtóre wątpimy, ażali i my, do wyrabiania cukierków wedle sposobów... przedsiębiorcy starozakonnego moglibyśmy się włożyć.

„Pozwólże nam tedy, panie Kamienny, chociaż uzalić się przed sobą i osądź, proszę raz jeszcze, czy tak się dziać powinno?“

Owszem, powiem co myślę, i powiem nawet krótko. Jak z jednej strony spożywanie wyrobów cukierniczych, produkowanych w fabrykach żydowskich nie może być wielce apetycznem i jest w stanie przyczynić się raczej do ograniczenia konsumpcji w tym kierunku w ogóle, tak z drugiej znowu, wypuszczanie w arendę przedsiębiorcom starozakonnym znanych firm chrześcijańskich nie jest w zgodzie ani z dobrem poczciwej, płacącej za wszystko publiczności, ani z zasadami etyki.

Etyka! — wszak to najbardziej elastyczny dziś wyraz. Logika, rozum, rozsądek zdrowy mówią: co jest uczciwem, co odpowiada poczuciu moralności i przeciwko czemu nie protestuje sumienie ludzkie — to jest etycznym: pojęcia atoli stanowiące wytwór najnowszej kultury postępowej — twierdzą całkiem inaczej, segregując etykę na tyle kategorii, ile jest w społeczeństwie klas, stanów, grup, wreszcie klik, czy koteryj. Ztąd też słyszymy coraz częściej o etyce i tych i owych — a nawet kto wie, czy nie posłyszemy o etyce szynkarzy, albo koniokradów. Tymczasem rad jestem z duszy że, jak słyszę, mieć będziemy nareszcie „etykę dziennikarską“. Niech mnie sumienie moje broni od takiej gwałtowności, iżbym miał wszystkich p. p. dziennikarzy warszawskich potępiać w czambuł. Nie mam wśród nich wielu przyjaciół, wiem o tem bardzo dobrze; ale świadomość ta nie przeszkadza mi wyznać, że, bez względu nawet na obozy, kierunki oraz wyznawane zasady, w światku tym gazeciarskim spotyka się pewien procent ludzi czystych, pracowitych, cichych i szanujących stanowisko jakie losy pozwoili im zająć. Ci, jestem przekonany, specjalnego kodeksu etycznego nie potrzebują. Mogą się spierać, gryźć, mogą nawet w polemice, w obronie pozornych czy faktycznych racyj, dochodzić aż do zaciekłości, ale podłości ani podstawiania nogi przeciwnikowi, przy pomocy intrygi czy podstępny, nie dopuszczają się nigdy. Inna rzecz, kiedy jest mowa o pewnych klikach dziennikarskich, złożonych — bez względu także na obozy — z osobistości, w których niewiadomo co podziwiać więcej: dziwnie małą wartość moralną, czy dziwnie wielką pychę i zarozumiałość; — płaszczenie się

przed możliwymi chlebobdawcami, czy pretensje sięgające aż do sterowania opinią publiczną; libertynizm, czy karyerowiczowstwo; udaną skromność i powagę w piśmie, czy szczerą rozpustę i swawolę knajpiarską; opinie, dajmy na to, zachowawcze (!), wygłaszane publicznie, czy drwiny z opinij tych w całym życiu prywatnem?... A ponieważ jedyna właśnie z klik takich zabrała się, jak rzekłem, do ułożenia zasad etyki dziennikarskiej, przeto chciałbym jej ułatwić pracę i choć pobieżnie przypomnieć te kardynalne paragrafy przyszłego kodeksu etyczno-dziennikarskiego, które w praktyce już uznaniami zostały za najwygodniejsze. Mianowicie:

§ 1. Dziennikarz powinien przedewszystkiem znać m o r e s przed złotym cielcem...

§ 2. Powinien unikać polemiki jawnej, a starać się natomiast o pobijanie przeciwników metodą oszczerstwa pokątnego i w ogóle przy pomocy tych wszystkich sposobów, któreby obronę szkalowanych czyniły niemożliwą.

§ 3. Powinien strzedz się wypowiedzania prawdy i nazywania rzeczy po imieniu, ale raczej lawirować tak, iżby się nie narażać nikomu, dogadzając, o ile można, wszystkim.

§ 4. Nie dbać o jakąś tam niezawisłość zdania, ale wyłączać i nadewszystko o stosunki, albowiem tylko przy stosunkach, z nędzoty moralnej i umysłowej można wyrosnąć na człowieka — zasługi.

§ 5. Prawić publicznie o potrzebie nauki, wiedzy i wykształcenia publicystycznego, prywatnie zaś cały czas zbywający od zajęć „obowiązkowych“ przeznaczając na koleżeńsko-wydawnicze śniadanka, kolacyjki i w ogóle na biesiady w knajpach.

§ 6. Jeść i pić najprzeważniej na kredyt, choćby się przyszło zadłużać u... kelnerem.

§ 7. Przy ucztach koleżeńskich potępiać kategorycznie działalność tych zwłaszcza dziennikarzy, którzy do kliki należeć nie chcą, a przez swoją otwartość przeszkadzają wpływowi jej i — intrygom.

Przytoczyłem paragrafów kilka, a mógłbym wypisać kilkadziesiąt; licząc jednak na pamięć i doświadczenie autorów „etyki“, urywam, zwłaszcza iż korci mnie pytanie, jaką też mianowicie etyką rządzą się sędziowie osławionego „konkursu dramatycznego“, zalecając do grania najpierw „Flirt“ a później „Szare życie“? Ja tam, co prawda, w tych sprawach teatralnych nie jestem dosyć biegłym. Niedawno naprzykład, na pewnym „poranku“, widziałem pewnego debiutanta, który mi się wydał przypadkowo na scenę zabłąkanym chłopaczkiem, ale nigdy aktorem zdradzającym choćby tylko przybliżone pojęcie swojej roli; tymczasem na drugi dzień czytałem w recenzjach krytyków „fachowych“ że ów debiutant ma przed sobą wielką przyszłość sceniczną... Bagatela! Mógłbym więc, jako profan, mylić się i co do onych sztuk „zaleconych“ przez „konkurs dramatyczny“, ale nie myli się, jak mniemam, p. Kenig. Toć przecie nie raz i nie dziesięć stało wydrukowane, że p. Kenig należy do „najwytrawniejszych“ krytyków teatralnych, a on to właśnie takie o „Szarem życiu“ wypowieda fachowe, kompetentne zdanie: „Jest to bardzo mizerna ramota, nie zasługująca na żadne względy. Pisać ją mógł jakiś gimnazista w chwilach wakacyjnych“ i t. d. Z jakiejże tedy racyi, pyta p. Kenig, — autor tej ramoty został nagrodzony 300 rublami za jej wystawienie, nie licząc 5% od dochodu brutto? Ba, racya być musiała, ale dla niewtajemniczonych w wyższą taktykę organu p. Loewenthala zgoła — niedostępna. Racya była, mogło być nawet kilka racyj Salomonowych — i to, na dziś, wystarczy nam musi... Zresztą — cierpliwości!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Paryż-Gargantua. — Pokrajane zwłoki. — Domyślność publiczności. — Potęgowanie tajemniczości. — Zniknięcie Sully Prudhomme. — Wiec feministek w Birminghamie. — Mają racyę! — Płec piękna i brzydka. — Wyszłość pierwszej nad drugą i udoskonalone szelki. — Apostrofa do niewdzięcznego rodu. — Głodomór Succy i jego dar dla ludzkości. — Dymisy Edisona. — Cytryna wyciśnięta, ale amerykańska. — Śmierć z głodu na milionach. — Projekt wojskowy niemiecki i stary Bismark. — Rady króla Alberta. — Naprężenie niemiecko-francuzkie z powodu Dahomeju. — Rozstrzelanie trzech oficerów niemieców. — Pogrózki „Nationalzeitungu“. — Ciężka kampania. — Przesilenie gabinetu węgierskiego. — Niepewne losy gabinetu Loubeta. — Constans.

Paryż, ten olbrzym wечно głodny wrażeń i nowości, musi mieć zawsze coś do przeżuwania, coś, co jeżeli go nie bawi, to zajmuje, drażni, gorączkuje. Jeżeli przypadkiem przyjdzie nań chwila jałowa, to wymyśli sobie bodaj

takie *cri-cri* lub coś podobnego, byle mieć jakiś przedmiot zajęcia, byle nie posiedzieć z założonemi rękami. Co prawda jednak, chwile takie zdarzają się rzadko; los i miliona, a ruchliwa ludność, dostarczają zgłodniałemu obfitej a najróżnorodniejszej strawy.

Obecnie Paryż zajmuje się — bo już ciż chyba nie bawi — dwoma głównie wypadkami. Pierwszym jest znalezienie poćwiertowanego na kawałki trupa, prawdopodobnie kobiecego; mówię: prawdopodobnie, gdyż brak mu głowy, rąk, nóg, — tak że wogóle płci jego napewno oznaczyć niepodobna. Szczątki te ludzkiego ciała, leżały w piwnicy jednego z domów przy ulicy Botzarisa, na skrajku miasta, poowijane w łachmany, a następnie związane razem w prześcieradło z wyprutym znakiem. Maestrya, z jaką operacja ćwiertowania dokonana została, świadczy o wprawie chirurgicznej lub rzeźniczej, i przypomina sekcyje dokonywane przez Kubę Rozpruwacza, na jego ofiarach.

Oczywiście, że wobec takiego faktu ruchliwa wyobraźnia paryżan pracować zaczęła; każdy wpada na rozmaite domysły, tworzy naprzód przypuszczenia, kombinacje różne, potem zaczyna w nie wierzyć jako w rzecz dowiedzioną, niewątpliwą, i chcąc przyczynić się do odkrycia zbrodni, fałszywemi doniesieniami bałamuci policję, która na prawdziwy trop zbrodniarza wpaść nie może. Ale to właśnie potęguje urok tajemniczości całej tej sprawy, która coraz fantastyczniejsze przybiera pozory, a paryżanom też o nic więcej nie chodzi. Mają to co lubią: drażnią sobie już i tak rozdrażnione nerwy, i dobrze im z tem. Jest to *sui generis* morfinizm, charakterystyczna choroba tego *fin de siècle*'u.

Drugim, mniej krwawym, ale nie mniej intrygującym paryżan faktem, jest zniknięcie Sully-Prudhomme'a, poety i akademika. Przypomina to nie tak dawne zniknięcie Saint-Saensa, który się następnie gdzieś aż na Sumatrze czy w Borneo odnalazł. Ale co do znakomitego muzyka były już pewne precedensa; ulatniał on się już w podobny sposób parę razy, szukając zacisznego kąta, w którym, przez nikogo nie nagabywany, mógłby się swobodnie oddać funkcji tworzenia. Tymczasem Sully-Prudhomme nie miał nigdy takich fantazyj; wprawdzie przypuszczają, że i on podążył prawdopodobnie do jakiegoś ustronia, najpewniej do posiadłości swojej we wschodniej Francji, ale w każdym razie, taki nagły wyjazd, bez zawiadomienia o nim nikogo z krewnych, przyjaciół i znajomych, wydaje się podejrzanym. Zdarza się że giną dzieci źle pilnowane, waryaci źle strzeżeni — ale żeby zginął akademik, „nieśmiertelny“, to już chyba tylko na schyłku XIX-go wieku zdarzyć się może. *Fin de siècle!*

Nie wiążąc bynajmniej tego faktu z objawami „fin-de-sieklizmu“, stwierdzam poprostu, że ruch emancypacyjny kobiet angielskich nie ustaje ani na chwilę. Świeżo oto w Birminghamie, tak zwane „feministki“ odbyły zgromadzenie, na którym, obok innych prerogatyw wynikających z równouprawnienia płci obojej, domagały się dopuszczenia kobiet na posiedzenia sądowe, odbywające się przy drzwiach zamkniętych. No, i miały rację! Do czego to podobne te przesady i skrupuły, zabraniające kobiecie słuchać i widzieć pewnych rzeczy?... Przecież kobieta tak samo jak mężczyzna ma uszy od słuchania i oczy od patrzenia, a więc niech słucha i patrzy, i — niech żyje feministyka!

O tak! niech żyje feministyka! niech żyją kobiety! Niema gadania, że ta płeć piękna, to zupełnie co innego od tej płci szkaradnej, która tylko o tem przemyśliwa, jakby tu uciemieżyć te biedne kobiety i ograniczyć je w prawach, których im sama natura zaprze... to jest, chciałem powiedzieć, które im sama natura przyznała. One tymczasem, lubo nie ze wszystkim jeszcze oswobodzone z pod tyrańskiego jarzma, pod którym od wieków jęczą, zamiast pięknem za nadobne odpłacać swoim ciemiężcom, myślą tylko o zapewnieniu im szczęścia i przyjemności na tym świecie. Mamy tego przykłady na każdym kroku i na każdym miejscu, a najświeższy i najwymowniejszy w Ameryce. Między 400 podaniami o patenta na wynalazki, z jakimi się już w ciągu roku bieżącego zdołały kobiety zgłosić do rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jednym z najważniejszych jest podanie o patent na — wydoskonalone szelki!...

A co?... Plackiem, panowie, plackiem do nóg i basta!... Czy któremu z was przyszło do głowy pomyśleć o udoskonaleniu sznurowadła, któreby silniej ściągało gorsety, albo o ulepszeniu sposobu budowania choćby dwa razy wyższych od dzisiejszych obcasów?... Wstydzcie się mości panowie!... a ilekroć doznacie rozkoszy noszenia udoskonalonych ko-

biecym wynalazkiem szelek, uznajcie w duszy małość własną, a krzyczcie z całego gardła: Niech żyje feministyka!

Jedynym może spośród płci szkaradnej osobnikiem, zasługującym w dobie obecnej na pewne wyróżnienie i uznanie ludzkości, jest — głodomór Succì, który przez miłość naturalnie dla ludzkości, zamierza jej podobno wyjawić tajemnicę płynu, jakim się w czasie postów swoich zasila. Jeżeli specyfik ów będzie tani, dar Succiego stanie się istnem dobrodziejstwem, szczególnie dla — próżniaków, którzy, zarobiwszy kilka groszy na kupno „cudownego eliksyru“, będą mogli przez dłuższy czas używać rozkosznego *dolce fur mente*. Dla ludzi pracowitych może mniejszy ztąd wyniknie pożytek, płyn ów bowiem, w najlepszym razie, to jest jeżeli Succì nie blaguje, posilając człowieka o tyle żeby z głodu nie umarł, nie da mu sił do pracy potrzebnych.

Ale, ale... Edison dostał dymisy! Ponieważ zmysł jego wynalazczy począł się wyczerpywać tak, że oddawna już nic nowego nie wymyślił, więc Towarzystwo, które dotąd eksploatowało jego wynalazki i łożyło na utrzymanie jego i olbrzymich jego warsztatów w Monloe Park, zamierzyło rozwiązać się i wstrzymać tem samem wypłatę subsydjów, które podobno okrążył milion dolarów rocznie wynosiły. Praktyczni yankesi, wycisnąwszy cytrynę, rzucają skórę; całe szczęście, że ta skórka jest także yankesowskiego pochodzenia, i że zapewne zawczasu postarała się o to, żeby na stare lata głodem nie marła.

A są ludzie, którzy naprawdę z głodu umierają, i to nawet tacy, którzy leżą ma milionach. W tych dniach zeszedł z tego świata w Paryżu żebrak, którego siostra rodzona niedawno temu także umarła w szpitalu — wycieńczona. Tymczasem po śmierci tego nędzarza, w łachmanach na których skończył, znaleziono z górą 500,000 franków oraz testament, mocą którego majątek ten przeznaczony na dobroczynne zakłady miasta rodzinnego, i na jego upiększenie. Czy zapisem tym okupił winę zamorzenia siebie i siostry?...

Projekt wojskowy niemiecki w coraz większą popada niełaszkę u opinii publicznej, której nie przestaje podjudzać stary Bismark, dowodząc, tym razem może po części słusznie, że armia niemiecka znacznie powiększona a nie posiadająca w odpowiednim stosunku personelu instrukcyjnego, t. j. oficerów i podoficerów, stanie się podobną do armij Gambetty i Bourbakiego. Oprócz innych, pomniejszych państw rzeszy, Bawarya niechętnem okiem spogląda na nowy projekt, a król saski Albert wprost odradzał cesarzowi stanowczo reorganizowania armii na podstawie służby dwuletniej. Zachodzi też wielkie prawdopodobieństwo, że projekt o którym mowa ulegnie pewnym zmianom.

Stosunek między Niemcami a Francją, z powodu Dahomeju, napręża się coraz bardziej. Nadeszły wiadomości, że francuzi nietylko znajdują na polu bitwy porzucone przez dahomejczyków karabiny ze stemplem osławionej przez Ahlwardta berlińskiej fabryki Loewego, ale mieli wziąć do niewoli czterech oficerów Behanzina, europejczyków, z których trzech było Niemców a jeden belgijczyk. Dodds, który za zdobycie linii rzeki Koto awansował na generała, miał kazać wszystkim czterech rozstrzelać. Dzienniki berlińskie, a mianowicie „National Zeitung“ odgrażają się, że jeżeli się ta wiadomość sprawdzi, krok ten generała francuzkiego poważnie może wywołać następstwa. Miałażby prasa berlińska marzyć o wypowiedzeniu wojny Francji?

Francuzom zresztą bardzo opornie idzie kampania z dahomejczykami. Zdobyli wprawdzie Kanę, ostatnią twierdzę dahomejską przed stolicą Behanzina, ale nie pokusili się o ucieżenie Dahomeju, tylko o 15 kilometrów, więc mniej więcej o dwie mile od Kany odległego. Owszem Dodds zatrzymał się pod Kaną i oczekuje, zdaje się, ua posiłki, które mu już rząd francuzki wyprawił. Dowodzi to w każdym razie, że zwycięstwo pod Kaną drogo francuzów kosztowało i osłabiło ich znacznie.

Przesilenie ministeryalne gabinetu węgierskiego skończyło się ustąpieniem Szaparego a powołaniem przez cesarza do utworzenia nowego ministeryum Wekerlego, ministra skarbu w poprzednim gabinecie. W skład tego nowego gabinetu wejdą zresztą prawdopodobnie wszyscy dotychczasowi ministrowie, z wyjątkiem prezesa.

Gabinet francuzki Loubeta, mimo uchwalonego dlań votum zaufania, na bardzo niepewnych stoi nogach. Zarzucają mu słabość wobec wybryków anarchistycznych, a okoliczność, że na ślad sprawców ostatniego strasznego wybuchu przy ulicy Bons Enfants dotąd nie natrafiono, potęguje oburzenie opinii publicznej. Zresztą w łonie samegoż gabinetu panuje rozdwojenie w przedmiocie dwóch

spraw ważnych: budowy kanału Panamskiego przez nowe stowarzyszenie i ograniczenie swobody prasy.

E. Jerzyna.

Z Argentyny.

(List „specjalnego“ korespondenta.)

IX.

Korespondent nasz, to perła
„Łyteratów“ jest prawdziwa —
Nic nie pisze, co nie prawda,
I nie nigdy nie ukrywa.
Pisze jeno szczerą prawdę,
Prawdę szczerą co się zowie —
Jak tam rządzi „dygnitarze“
I żydowsy ci „panowie“.
I dlatego drukujemy
„Prace“ tego „łyterata“,
Że jedynie pisze p r a w d ę,
Z tamtej strony tego świata.
O przemyśle i o handlu
Pisze do nas ów... ananas,
A że pisze... juden — szczerze, (!)
Ztąd nauka tylko dla nas:

„Handel u nas sze rozwinął,
„Nie handlujem wprawdzie z wieprze,
„Ale co jest a git geszeft,
„To mi wiemy bardzo lepsze.
„Kury, kaczk i koguty
„Mi z Nalewki sprowadzili —
„I możemy sprzedac tysząc,
„Albo milion — w każdy chwili.
„Aron zwany Barabaszem
„Jaj sprowadził sto miliony —
„To un tera będzie zbierał
„Ładne plony, szlicne plony!
„Icek Pinkus przywiózł biki,
„Może dzwięcz, może dwieszcie,
„To un zara mlika dawał
„Wprost od krowe w całym mieszcio.
„I choc miasto szmiało sobie
„I niewdzięcznie — nawet dzyko —
„Kuźdy pitał: mój Aronek
„Zkąd ty bierzesz takie mliko?
„Ale to jest żaden handel —
„Ale to jest żaden skweres,
„Mi myslali, coby prędzej
„Zaprowadzyc *fajn* interes.
„*Fajn* interes — to sze zowie
„Co gotówki już jest blizki —
„*Fajn* interes — to jest taki,
„Co przynosi ładne zyski.
„*Fajn* interes — *mit a kipke*,
„Co sze w niego nie nie włoży
„A un niesze choc sto za sto,
„I majątek ładny stworzy.
„Taki geszeft w Ameryke
„Niema wcale — naród dzyki —
„Niema żadne głupie goje —
„Nie ma żadne katolyki..
„Co tu robicz? handel stoi!
„Miszlą nasze żydki mali —
„Aron miszłał, Ajzyk miszłał,
„Wszystkie razem mi miszlali...
„Mliko wcale nie odchodzy,
„Jajki, ganze, szuwaks, nicie,
„A gdzie idzie o szpirytus,
„To un stoi na kredycie.
„Te dzykusy une piją —
„Wszystkie wódki wismienite,
„I rydlówkę i szpirytus,
„Nawet same okowyte.
„Ale uny płaczycz nie chcą —
„Chocz bi tego popijali,
„Uny sobie na borg lecą —
„Na borg lecą — aby dalej.
„Jak zebrałizmy sze razem
„Aron, Icek, Ajzyk, Szloma
„Tośmy razem wciąż miszlali,
„Co ta p r a c a jest znikoma.
„Miszłał Ajzyk, medytował,

„Miszłał Aron, ja miszlałem,
„Miszmi buli te miszlenie
„Oddawani duszą, ciałem,
„Dwa mieszające mi miszlali
„Łamiać sobie głowe szczyszle,
„Coby tylko rzecz poprawić
„W ten nasz handel i przemyśle.
„Mi miszlali wciąż miszlali!
„Aż nareszcie z całym szylem,
„Aron krzyknął: Aj waj mijer,
„Ja fajn geszeft wymiszliłem!
„Wszyscy jemu posłuchali
„Co un mógł za geszeft zbadać;
„A un zaczął swój interes
„Tak rarytnie opowiadać:
„Mliko — głupstwo, geszy — głupstwo
„Interesy to nie czyste —
„Ja wam powiem: mi założym
„Donieszenie osobiste“!
„Pan redaktor wie co znaczy
„Ten interes? Un od wieprzy
„I od wszystko — „żywy towar“
„To doprawdy jest najlepszy.
„A jak tylko prowadzony
„Jest na wielkiej naszej skali —
„To jest geszeft — mi już dawno
„Z ten interes handlowali.
„Aj waj! wszystkie razem krzykną,
„Aj waj!... Aron — kuźdy powie —
„Coby tobie było zawdy
„Szliczne życie, dobre zdrowie...
„Das a git a fajn geszeft ist!...
„Niechaj Aron z rozum słynie...
„Tak sze stało — i dżysz mamy
„*Własny handel* w Argentynie.

Nie-Judojil.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Dla chwały Bożej. W Szczekocinach (gub. Kieleckiej) sz. ks. kanonik Tomasz Włodek, proboszcz miejscowy, wybudował przy kościele parafialnym kaplicę, pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Kaplica piękna, duża, ma dwa ołtarze stiukowe. Fundusz całkowity, potrzebny na budowę, dał ks. kanonik Włodek, a obecnie — jak o tem doniosły już dzienniki — pan Aleksander Zarzecki, dawny parafianin, zamieszkały dziś w Carskim Siole, dodał rs. 2,000.

W Czarnocy, miejscu rodzinnem Stefana Czarnieckiego, tamtejszy proboszcz ks. Julian Władysław, wniósł przy kościele parafialnym kaplicę, pod wezwaniem Św. Stanisława Kostki. Materyał budulcowy ofiarowała dziedziczka miejscowa pani Makólska, fundusz zaś w gotowiznie dał proboszcz wspomniany, sz. ks. Władysław.

Konsekracya kielicha W tych dniach J. E. ks. Arcybiskup Popiel, dopełnił w kościele Św. Jana w Warszawie konsekracyi kielicha przeznaczonego do kościoła po-Bernardyńskiego, a sprawionego kosztem ś. p. Olimpii Chrzanowskiej, obywatelki ziemskiej. Kielich cały srebrny, wewnątrz grubo galwanicznie złocony, na tak zwany kolor ognioy, odznacza się robotą prawdziwie artystyczną, a wykonany został w pracowni artysty rzeźbiarza i eyzelera p. Karola Niewiedzielskiego. Robota kielicha zajęła p. Niewiedzielskiemu kilka miesięcy czasu, ale też za to służyć może za wymowny dowód, iż w rzeczach sztuki złotniczej nie potrzebujemy wcale udawać się do pracowni zagranicznych. Mamy i w tym kierunku artystów miłujących sztukę prawdziwie.

W obronie świętości. Od jednego z kapłanów naszych otrzymujemy list następujący.

„Już nie raz trafiło mi się czytać o pewnych ogłoszeniach wielce sensacyjnych, a tracących błagą i samochwalstwem; przyznać jednakże trzeba, że ogłoszenie takie, jakie spotkałem w N-rze 43 „Kraju“ z r. b. należy do rzadszych już chyba. Ogłoszenie to bowiem obraża, nie już prywatnie tylko uczucia każdego człowieka skromnego, lecz oburza ono przedewszystkiem każdego chrześcianina, dla którego religia nie jest rzeczą obojętną. Oto na ostatniej stronicy pomienionego pisma, widzimy potworne malowidło wieprza, z równie potwornym jeźdźcem, a tytuł tego wszystkiego o zgrozo! „Marya“. Ma to być ogłoszenie pewnej — wędliniarni warszawskiej.

„Że tam jakiś handlarz, spekulant, lub postępowy rzeźnik, zdobył się na podobny, niby to dowcipny anons, nic w tem dziwnego; ale, bez zaprzeczenia, dziwnem jest to, że pismo, ros-

czące pretensję do powagi, — bezmyślne to, a gorzące ogłoszenie przyjęło i pomiesciło. Czyżby „Kraj“ stracił już wstyd, by kupczyć tak Imionami, dla każdego chrześcianina najświętszymi?

Czytałem niegdyś w pismach, o ile sobie przypominam, publiczne skarcenie i upomnienie pewnego sportsmena, który swoim koniom padał był imiona ludzi historycznych, lub zkądnąd znanych, zasłużonych. I zupełnie słuszne było to napomnienie... Ponieważ „Kraj“ niestety, z tej lekcji widocznie nie skorzystał, i dziś, ulegając sile materialnego zapewne argumentu, popelił błąd gorszący, raczy przeto Szanowna Redakcyja „Roli“ powyższy mój głos, podniesiony w obronie, nie już historycznego tylko, ale tak świętego i drogiego Imienia, jakim jest Imię Najświętszej naszej Bogarodzicy, łaskawie w Swem szacownem piśmie uwzględnić.

Łuksze. gubernia Suwalska.
d. 10 Listopada 1892.

Ks. M. Symonajtis.

Za daleko! Wzmianka nasza o niewłaściwym wyznaczeniu godzin (w Niedzielę każdą podczas nabożeństwa w kościołach naszych) na lekcje rysunków w salach Muzeum rzemieślniczych, dla rzemieślników-chrześcian, celem dogodzenia jedynie rzemieślnikom żydom, wywołała w obozie judofilów — nietylko z przekonania ile dla... interesu — formalną burzę. Było to łatwem do przewidzenia, choć nie przypuszczaliśmy, iżby oburzenie tych panów, zaszło aż tak daleko. Oto na jednym z ostatnich zebrań sekcji rzemieślniczej w Warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, niejaki pan Leski sekretarz Muzeum — czy jak tam się tytułuje inaczej — prezentując sale rysunkowe kilku bankierom oraz kilkunastu członkom sekcji wspomnianej, miał coś w rodzaju mówki, w której między inuemi uważał za właściwe wypowiedzieć, iż redaktor „Roli“ jest człowiekiem tak strasznym i tak niegodziwym, że on, t. j. p. Leski, nie wahałby się na tegoż niegodziwca „podpisać wyroku śmierci“ Litości! łaski, miłosierdzia! — łaskawy panie Leski! Nie spiesz się pan przynajmniej z wykonaniem okrutnego zamiaru, a tymczasem chciej przyjąć do wiadomości i rozważyć co następuje: 1-o „Ten Jeleński“ nie chce jako żywo „szkodzić“ ani w ogóle Muzeum przemysłu i rolnictwa — na które zresztą w prasie on pierwszy w swoim czasie dzwonił — ani też Muzeum rzemieślniczemu, ale protestuje jedynie, i protestować nie przestanie, przeciwko wprowadzaniu do tych instytucyj obyczajów antychrześciańskich. 2-o Wolno jest każdemu używać sztuki przypodobania się wielkim żydom i wielkim finansistom w sposób jaki uważa za właściwy; ale nie wolno w żadnym razie rzucać katogorycznych wyroków potępienia na ludzi których się nie zna, a którzy na widowni publicznej działali i, w miarę sił, przyczyniali się do tworzenia dzieł publicznego pożytku wówczas kiedy o panach Leskich nikt jeszcze nie słyszał. 3-o Żaden człowiek uczciwy i szanujący się, nie ciśnie kalumnii na bliźniego wtedy, gdy wie, że zaatakowany, chociażby jako nieobecny, nie jest w stanie się bronić. Tak jest panie Leski! Rozważ pan dobrodziej to wszystko, a my dodamy jeszcze, iż pożądanem by było, aby zarząd Muzem przestrzegał w przyszłości — w czasie zwłaszcza zebrań i posiedzeń publicznych — właściwego zachowywania się swoich urzędników, miarkując ich animusz polemiczny i nie pozwalając w tendencyach osobistych zachodzić za daleko...

Wizyta. Pod tym nagłówkiem czytamy w „Kuryerze Warszawskim“: „W dniu wczorajszym (11 b. m.) delegat ministerium oświaty rz. r. st. Anapow, zwiędzał w towarzystwie p. pomocnika kuratora okręgu warszawskiego szkołę rzemieślniczą p. Kühna. P. delegat ze szczególnem zajęciem wizytował warsztaty; zainteresował się zaś najbardziej ślusarskim, liczącym największy kontyngens uczniów. Po dwugodzinnej bytności rz. r. st. Anapow opuścił szkołę, przyczem wyraził p. Kühnowi wysokie swe uznanie z powodu wzorowego prowadzenia tego zakładu“.

Nie zawadzi nadmienić, iż jest to ta sama szkoła, którą p. Natansohn chciał i chce gwałtem zniszczyć przez wyrugowanie jej z domu, posiadaczem którego tenże izraelita najniesłuszniej się mieni.

Z miasta. Przed kilku miesiącami, prywatne towarzystwo paryżkie: „Compagnie nouvelle des chalets de commodité pour France et étranger“ otrzymało pozwolenie na prowadzenie przedsiębiorstwa w Warszawie. I w samej rzeczy, to prywatne przedsiębiorstwo rozpoczęło działalność w naszym mieście, ale od razu bardzo nieszczęśliwie. Stawia bowiem owe szalety, użyteczne co prawda, bądź co bądź jednak potrzebujące do swego istnienia miejsc ustronnych, — nietylko w samym środku pierwszorzędnych placów, (jak na przykład Teatralny), lecz nawet tuż u wejścia do kościołów. Jeden z szaletów bowiem zaczęto wznosić w odległości kilkunastu kroków od kościoła Św. Aleksandra. Takie sąsiedztwo uwłacza przedewszystkiem powadze świątyni; powtóre zaś szpeci jej front o pięknych kolumnach pod względem architektonicznym.

Jesteśmy pewni, że towarzystwo, nie czekając na rozporządzenie władzy wyższej, samo swój błąd spostrzeże i przeniesie szalet w miejsce bardziej ustronne, a więc w tym wypadku odpowiedniejsze.

Z prasy. Panna Marya Cz. Przewóska, w artykule pomieszczonym w „Głosie“, a zatytułowanym; „*Intuicyja kobieca w świetle nowej wiedzy*“, tak, między inuemi, czytelników oraz czytelniczki swoje, poucza:

„...Teorya *anabolicznej* bierności kobiety zastosować się dająca jedynie w pewnych dosyć ściśle określonych granicach, za wyodrębnieniem tej *olbrzymiej sfery psychizmu* którego bezwzględna zależność od *biologicznych właściwości* ustroju ściśle wykazać się nie da, wymykając się owszem faktycznie z *pod presyi podobnie apriorystycznych dogmatów* — teorya ta mieć nawet może na poparcie swojej i inne jeszcze, acz zgola nienowe, mimo że przez naukę oficjalną dziś jeszcze nie przyznane dowody...“

Rozumiecie panie? — pyta referent „przeglądów prasy“ w „Wieku“. — Może nie! No, to słuchajcie dalej:

„...U kobiet stwierdzono przewagę elektryczności *ujemnej*, u mężczyzn *dodatniej*; ztąd logicznie płynący wniosek, że dla wydania koniecznej *iskry życia* w jakimkolwiek zakresie, warunkiem *sine qua non* jest harmonijne zlanie się obu *fluidów*: męskiego i żeńskiego.“

A teraz pojmujecie? Zapewne; ale najlepiej z tego wszystkiego zrozumieć chyba można, czem istotnie się staje „*intuicyja kobieca w świetle nowej wiedzy*“!...

Z teatru i muzyki. W ubiegłą Niedzielę w teatrze Wielkim odbyło się przedstawienie jubileuszowe p. Ludwika Rządcy, w nagrodę czterdziestoletniej jego pracy scenicznej. Pan Rządca nie tylko jako długoletni, sumienny pracownik sceny, ale i jako człowiek zacny, zażywa ogólnego szacunku; niechajże więc i od nas przyjmie życzenia — szczerze.

Na scenie teatru Rozmaitości, ma być wkrótce wystawioną trzecia z kolei sztuka, zalecona do grania przez „konkurs dramatyczny“ p. t. „*Nauczycielka*“.

W teatrze Małym, przedstawiono krotoczwilę p. t. „*Influenza prowincjonalna*“.

Zmarli. Ś. p. Aleksander Niewiarowski, znany niegdyś i utalentowany powieściopisarz oraz dziennikarz — pisujący od lat kilkunastu pod pseudonimem „*Półkozica*“, zm. w Warszawie przeżywszy lat 67.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 17 Listopada.

Na rynkach zbożowych zagranicznych ceny pozostały bez zmiany; nie zmieniło się też wiele i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.60 — 6.70, średnią dobrą 6.30 — 6.40, ordynaryjną 6.00 — 6.10. Żyto dosyć mocno: wyborowe 5.00 — 5.10, średnie 4.70 — 4.80. Owies 2.95 — 3.30, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 105 — 108, średnią 104 — 106, ordynaryjną 97 — 98 kop. za pud. Żyto wyborowe 84 — 85, średnie 82 — 83, ordynaryjne 80 — 81 kop. za pud. Owies wyborowy 94 — 97, średni 86 — 90, ordynaryjny 78 — 80 kop. za pud.

W Li b a w i e pszenica bez obrotów. Żyto wyborowe 91 — 93, gorsze 89 — 91 kop. za pud. Owies słabo: wyborowy 86 — 90, gorszy 74 — 77. Jęczmień wyborowy 67 — 68, na paszę 63 — 64 kop. za pud.

Na rynku cukrowym usposobienie mocne: za rafinadę płacono 3.80 — 3.95; za kostki 3.75 — 3.90. Mączka natomiast nieco słabiej: płacono 3.08 — 3.13 za kamień 24-funtowy.

Na innych rynkach handlowych, w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym, nie zaszły żadne zmiany ważniejsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Br. W... w Li... — Racz Szanowny Ksiądz Dobrodziej przyjął zamian słowa szczerzej i gorącej wdzięczności.

Sz. ks. Szamik w Beł... — Istotnie, stało się tak, jak Szanowny Ksiądz Dobrodziej w liście swoim przypuszcza. Prenumerata jest opłaconą po dzień 1 Stycznia r. p.

Sz. ks. Dziek. A... w W... — Dziękujemy najuprzejmiej; zużytkowaliśmy część jedną, — drugą w N-rze następnym.

P. Łęgiewicz w Tur... — Za życzliwość dziękujemy serdecznie. P. Sobocińskiemu żądane informacje przesyłamy w liście.

P. Oleksińska w Warsz... — Owszem; po sprawdzeniu, będziemy chcieli podnieść.

P. Serw... w Op... — Otrzymałmy i dziękujemy; przyda nam się bardzo — takich bowiem faktów w potrzeba jak najwięcej.

Wolnomyślniej (I). — Że kobiety wyzute z wiary i uczuć religijnych dochodzą do zupełnego pomieszenia pojęć, — wiedzieliśmy oddawna; tego jednak, iżby się to działo aż w takim stopniu, nie przypuszczaliśmy. W odpowiedzi życzymy pani jednego tylko: jak najrychlejszego powrotu do... zdrowia.

Starszym Zgromadzeń w Radomiu. — Pomieszcimy w streszczeniu. Pani S... w M... — Korespondencję otrzymaliśmy istotnie w końcu

Września; za zwłokę przepraszamy najmocniej. W przyszłości to się nie powtórzy, — a o dalszą pamięć najuprzejmiej prosimy.

P. Angelot. — Dziękujemy.

Ypsilonowi w Wiel. — Fakt podamy w N-e najbliższym; co do pytania w zakończeniu korespondencyi — pomieścimy objaśnienie żądane, z zacytowaniem odnośnego artykułu prawa.


Red. „Izraelity”. — Tyle złości! — i poco? Wszakże sami panowie tłumaczyliście czytelnikom swoim, iż w czasach zwłaszcza epidemii, najważniejszą rzeczą jest spokój i dobry humor.. Poco więc i do czego ta irytacja gwałtowna? Ot, pogadaliśmy lepiej o sprawie galicyjskich handlarzy kobiet. Leczą prawdę! — i ta sprawa, bardzo paskudna — popsułaby wam humor; no i dlatego to pewnie — cicho o niej w „Izraelicie” tak, jakby jej nigdy, jako żywo, nie było...

REKLAMY.

LECZNICA

Chorób zębów i jamy ustnej
Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-ej.
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 443-52-13

(231)  Poleca się pierwszorzędny a tani (52 35)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły,
przyjmuje interesantów
codziennie od 9 do 10
zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 504-52-8

Przyjmuję bieliznę do haftu,
po przystępnej cenie — oraz udzielam
LEKCYI HAFTU. 485-12-8

Bieleńska Nr 9 (Hotel Paryżki), Czytelnia J. Jeleńskiego.

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa,
Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznią się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-39

DLA UCZNIÓW. MUNDURY, SZYNELE i BLUZY.
Wielki wybór. Ceny niskie.
W magazynie KONSTANTEGO JAKIMOWICZA,
Miodowa Nr. 12, wprost sądu. 446-15-12

Fabryka zapalek

St. Winiarskiego w Grochowie pod Warszawą
Skład fabryczny Nowy-Świat Nr. 53.

Poleca znane ze swej dobroci i taniości zapalki: **Salonowe Szwedzkie** i **Siarkowe**. P. P. handlującym odstępuje się rabat. 584-10-2

Warszawska Lecznica dla Zwierząt,

Ś to KRZYŻKA 31, 589-13-1
przyjmuje na stałą kurację i udziela porady codziennie.

Ktoby z panów obywateli zechciał dostarczać większą ilość
MLEKA, raczy zgłosić się
na ulicę Karmelicką Nr. 7 mieszkania 6. 576-2-2

OGŁOSZENIA.

Wdowa z córką może przyjąć Panię
kę pod swoją opiekę ze wszystkim. Ulica Jerozolimska
Nr. 67, mieszkania 4 558-2-2

Główny Skład Dywanów 9-52-47
GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA,
Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery,
franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.
Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szmuklerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przopaski,
portyer i firanek. gotowe i na zamówienie, poleca fabryka
W. Pomorskiej,

488 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-9

DOM KOMISOWO-TOWAROWY

K. RZĄCZYŃSKI

w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-22
Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowiczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (14-52-47)

H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego

ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 547-60-4

Szkoła Artystyczno-Malarska dla Kobiet

Ludwikowej Wiesiołowskiej

pod kierunkiem

ADAMA BADOWSKIEGO.

454 Lekcje rozpoczęły się z dniem 15 Września. 12-12
Krakowskie-Przedmieście 64, Gmach Resursy Obywatelskiej.

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
do najwykwintniejszych.

401 Niecała 4 — pierwsze piętro. 52-17

ZAKŁAD KUŚNIERSKI

Egzystujący od roku 1876 w Warszawie,

Hipolita Wasilewskiego, Majstra Cechowego,

№ 32 przy ulicy Nowy-Świat, róg Foksalu № 32.

Przyjmuje wszelkie obstalunki na wyroby futrzane, przerabia futra
męskie i damskie, oraz mufki, kołnierze i t. p. rzeczy w zakres kuśnierstwa wchodzące. Wyprawia różne skóry na futra i dywany. 441-19-12

IV KL. PENSJA ŻENSKA

K. OLSZOWSKIEJ

W WARSZAWIE,

Nowy-Świat 8.

Przyjmuje przychodnie uczennice i pensyonarki na przystępnych warunkach.

Współdział nauczycieli specjalistów.

Program nauk gimnazjalnych.

Dla uczennic III i IV kl. codzienna konwersacja francuska i korepetycja bez dopłaty. 580-6-2

Tapicer

W. ŻEBROWSKI

w Warszawie, Wspólna 18.

Wykonywa wszelkie roboty tapicerskie i przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach możliwie niskich. 567-6-2

FABRYKA KAFLI 601-18-1

zwyczajnych, berlińskich i kominków salonowych

MIKOŁAJA ŚCIEGOSZA

ulica Nizka 59, w domu własnym, w Warszawie.

ANDRZEJ PRUSZYŃSKI

ARTYSTA-RZEZBIARZ

w Warszawie,

14 ulica Wolska 14

(dom własny).

posiada zawsze na składzie wielki wybór pomników z granitu, Labradoru, syenitu, marmurów krajowych i zagranicznych, oraz z piaskowców, po cenach umiarkowanych. 595-30-1

Skład Wyrobów Tabaczknych i Materiałów Piśmiennych

Trzeciejskiej,

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 2, stałym kundmanom odstępować rabat. 563-3-3.

Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinnego
J. ZALEWSKI,
 w Warszawie, Bracka Nr. 13.
 Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye. 546-13-3

Zakład Stolarski Meblowy
Jana Barszczewskiego
 Marszałkowska Nr 125 543-10-5
 poleca meble gotowe i przyjmuje obstalunki na całe urządzenia.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
 w Warszawie, 150 Marszałkowska 150
 róg Zielonego Placu
 za 3-ym piętrem.
TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.
 393-52-17

JERSEY-BAZAR.
 Skład fabryczny **Staników Trykotowych**
 „JERSEY”
 Zakładów, Ubiorów dziecięcych, Fryz i Wolantów,
 WIELKI WYBÓR **WOALEK,**
 Zakład karbowania i plisowania
C. LESKI,
 572-6-2 Warszawa,
 Krak.-Przedm. Nr. 1 (w domu pomisyonarskim).

HERBATA lądowa **RATYŃSKIEGO**
 świeża, łagodna. Jerozolimska Nr. 84.
 Handlującym rabat. 538-6-4
 Złoty medal 1885 r.
SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH
Roberta Bohte
 w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

HERBATA lądowa **RATYŃSKIEGO**
 świeża, łagodna. Jerozolimska Nr. 84.
 Handlującym rabat. 538-6-4
 Złoty medal 1885 r.
SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH
Roberta Bohte
 w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

Warszawska Sala Licytacyjna
 Marszałkowska 152, róg Erywańskiej.

Posiada i przyjmuje na sprzedaż przedmioty nowe i używane, mianowicie:
MEBLE, LUSTRA, PORCELANE, SZKŁO, OBRAZY, DYWANY, PORTJERY, STAROŻYTNOŚCI
 i w ogóle rzeczy codziennego użytku i zbytkowne.
 Posiada **Tapicersko-Stolarski** zakład, przyjmuje obstalunki na **nowe meble** i **reperacye** starych.
 Sala otwarta od 9-tej rano do 8-ej wieczorem. OCENA (taksa) rzeczy w prywatnych mieszkaniach bezpłatna.
O LICYTACYACH ogłasza się w pismach codziennych. 526-10-6
 Na ządanie obywateli ziemskich wysła taksatorów dla oszacowania dzieł starożytności—pobierając tylko kosztą przyjazdu.

Fabryka Rękawiczek
 i **MAGAZYN GALANTERYI**
Feliksa SCHLAGER
 ulica Nowy-Świat Nr 51 róg Wareckiej,
 W DOMU WŁASNYM.
 poleca wielki wybór **Rękawiczek** damskich i męskich
 glansowanych, szwedzkich, jelonkowych, oraz tychże na flaneli
 i futerku, wełnianych i jedwabnych w różnych odcieniach, po
 cenach przystępnych.
 Duży asortyment **krawatów, wachlarzy,** od
 25 kop. i **parasoli** od rs. 1.
 Wielki wybór **wyrobów skórzanych** i różnej **biżuterii**
 damskiej. 501-4-4

B. M. Śniegocki
FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY i EKSPEDYCJA
 Warszawa, Marszałkowska 141.
 Filje: **Krakow.-Przedmieście 47,**
Nowy - Świat 5.
Wyroby z najlepszych materiałów.
CENY NAJNIŻSZE.
 497 Na prowincję wysła się za zaliczeniem pocztowem. 32-8
Czekoladki funt 60 kopejek.

W. i M. WIŚNIEWSKICH
INTROLIGATORNIA
 posiada gotową papierową galanterję.
ZŁOTA Nr 9, róg Marszałkowskiej.
 Ceny przystępne. 457-6-6

Szkoła Śpiewu
M. HORBÓWSKIEGO,
 oprócz wykładów śpiewu solowego w Konserwatorium i u siebie w domu,
 rozpoczyna również u siebie w mieszkaniu **Kursa Operowe,** t. j. stu-
 dyowanie całych partyj — a następnie próbowanie tychże na scenie z za-
 stosowaniem akcyi, pod kierunkiem **Matuszyńskiego,** reżysera opery.
 Nadto dla początkujących udzielać będzie **lekcye zbiorowe** śpiewu so-
 lowego. Warunki na miejscu. **Wspólna Nr. 2, od 3 do 5-ej.** 492-6-5

FABRYKA ORGANÓW
L. Blomberg i Syn
 Warszawa, Leszno 65. 82-20-18
 Buduje organy wszelkich systemów począwszy od 800 rs.

CENY PRZYSTĘPNE
SKŁAD NICI
H. Boniczkowskiej
41
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.
 398-52-16

Regulatory, Budziki, Dewizki, Ze-
gary, Kontrolery nocnych stróżów,
ZEGARKI
 złote, srebrne, stalowe, niklowe w
 najrozmaitszych odmianach—w o-
 gromnym wyborze—w dobrym ga-
 tunku—po nader przystępnej cenie,
 poleca 415-4-4
F. WORONIECKI,
ZEGARMISTRZ, Czysza 2, w Warszawie.

Kalendarze Józefa Ungra

na rok 1893.

Kalendarz Warszawski ILUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1893-ci, liczy 48-my rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów nowej numeracji, przepisy pocztowe i telegraficzne.

Cena kalendarza kop. 50,

DZIENNIK.

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

Kalendarz Ścienny

Cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła **rubla jednego** na powyższe **trzy** kalendarze, otrzymają takowe **franco**, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki

Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, doliczając 10 kop. za kwit pocztowy.

Adres: **JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy)**

wprost Dzikiej.

577-3-2

570 **Nowo-otworzony** 6-2

Skład Materjałów Aptecznych i Farb KAROLA BIBRYCH,

ulica Elektoralna 27, wprost szpitala św. Ducha, poleca:

Najlepszą **Oliwę Nicejską**, **Ocet spirytusowy** i **kuchenny**, **Krochmal**, **Farbki** do bielizny, **Benzynę** do czyszczenia i palenia, **Tran prawdziwy rybi**, **Perfumy angielskie** i **francuzkie** na łuty, oraz **wszelkie przetwory chemiczne**.

KROPLE I ELIKSIR AMERYKAŃSKIE

OD BÓLU ZĘBÓW

Hipolita Majewskiego.

Łatwość użycia i natychmiastowy skutek, uczyniły **Krople amerykańskie** i **Eliksir** powszechnie znanymi; — środek ten zażywający europejskiej sławy i uznanej pożyteczności przy zupełnej nieszkodliwości, powinien się znajdować w każdym domu familijnym.

Cena pudełka kompletnego z 3-ma fiaskami rs. 1.25, z 2-ma fiaskami rs. 1. Flakony Eliksiru po 75 k. i 1.50 k. **Dostać można:** w Magazynach Warszawskiego Laboratorium Chemicznego: 1) róg Miodowej i Senatorskiej Nr. 1; 2) Krakowskie-Przedmieście Nr. 1; 3) róg Granicznej i Królewskiej; 4) Nalewki Nr. 31, oraz we wszystkich aptekach i składach materyałów aptecznych Królestwa i Cesarstwa.

Biednym udziela się pomoc bezpłatnie.

542-10-2

Nr 12.

Wino Czerwone Kachetyńskie

znakomite, z winnic **TATUZOWA**,

nabywać można w Warszawie w **Handlach Win**

W. Czerskiego i S-ki

Nowy-Świat Nr. 58a i Marszałkowska Nr. 146.

Cena za butelkę 60 kop. 574-3-2

NA SEZON ZIMOWY PRZYGOTOWAŁ

HANDEL

L. WRÓBEL

Krakowskie-Przedmieście Nr. 25 (Stara Pocztą).

Bakalie mieszane i pojedynczo. **Różne zakąski**, jak: Kawior Pasztety krajowe i strasburskie, Sledzie pocztowe, Homary, Łososie, Sielawy, Sigi, Półgęski; **Sery**: Szwajcarski, Brie, Roquefort, Czester, Parmezon i inne. **Desery**: Jabłka tyrolskie, Winogrona, Owoce smarzone, Sliwki wiesbadeńskie i francuzkie, Daktyle marokańskie, Malaga w tytkach, Czekolady i Biskwity i wiele innych. **Przyprawy kuchenne**: Kompoty owocowe, Konfitury, Soki, Konserwy z jarzyn, Trufle, Soje, Pikle, Musztardy, Oliwę Vierge, Octy, Korzenie, Makaron, Ryż, Kawy wielu odmian, również Cukier i herbatę, różne piactwo i zwierzynę i wiele innych. **Z napoi**: Wina zagraniczne i ruskie, Koniaki, Portery i różne Wódki w najlepszym gatunku i po 597 cenach umiarkowanych najprzejmiej poleca. 3-1

RUSZTA

Patentowane taflowe,

do pieców fabrycznych, kucheni i pieców pokojowych, znanego wynalazcy, mam honor polecić Sz. PP. Fabrykantom, Właścicielom domów, Cukiernikom i Restauratorom, jako jedyne w swoim rodzaju: **Najpraktyczniejsze**, gdyż dają o 50% więcej dopływu powietrza, a zatem nie podpadają prędkiemu, jak dotychczas używane, spaleni. Spala się na nich nie tylko węgiel, który pozostawia po sobie bardzo nieznaczna ilość zuzła, lecz także i miad, który dotychczas przy zwykłych rusztach był odrzucany, co czyni 20% i więcej oszczędności na opale. Za trwałość tychże gwarantuję na lat 15 i więcej, do kucheni i pieców. Na żądanie do pieców fabrycznych zakładam sam jako specjalista lub też moi agenci.

Wszelkie zamówienia i sprzedaż, tak na sztuki jako też w większej ilości, przyjmuję przy ulicy **Ogrodowej Nr. 22 m. 11.**

Zamówienia piśmienne jaknajwcześniej uskuteczniiane będą.

P. Wądołkowski.

591-6-1

Skład WYROBÓW TABACZNYCH z Różnych Fabryk

Antoniego Lattermana i S-ka

Nr 88, Marszałkowska Nr 88.

Poleca znane ze swej dobroci tytonie:

Braci Kogen w Kijowie.

K. Sz. Bojarskiego w Żytomierzu.

W. I. Asmolowa i K^o w Rostowie nad Donem.

Gilzy z prawdziwej francuzkiej bibułki.

Karty do gry po cenie skarbowej. 575-6-2

KALOSZE Russko - Amerykańskiej Manufaktury gumowej.

CERATY, Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe.

GUMA i Wyksatyna dla słabych osób.

CHODNIKI i **WYCIERACZKI kokosowe**

poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustąpieniem 573-12-2 procentu

W. MICHALSKI, Miodowa Nr. 19.

RESTAURACYA

nad **HANDLEM WIN**

W. CZERSKI i S-ka

Nowy-Świat Nr. 58

po gruntownem wyrestaurowaniu i zmianie administracyi w d. 30 Października została otwartą **Obiady i kolacje a la carte** Kuchnia prowadzoną jest pod nadzorem pierwszorzędnego Kuchmistrza.

W Niedziele i Czwartki Flaki Garnuszkowe.

Ubezpieczenia

od nieszczęśliwych wypadków

w Towarzystwie Ubezpieczeń

„ROSSYA“

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

Towarzystwo „ROSSYA“ za umiarkowane składki zawiera :

1) **Ubezpieczenia pojedynczych osób** od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z osobą ubezpieczoną podczas podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu na lądzie i wodzie; przy pełnieniu obowiązków służby; **wogóle wszędzie w domu i po za domem**, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek, lub bez takowego;

2) **Ubezpieczenia zbiorowe** oficyalistów i robotników **w fabrykach zakładach i przy budowlach** i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć przy pełnieniu przez te osoby obowiązków swoich.

W dniu 1 Stycznia 1892 r. w Towarzystwie „Rossya“ na roczne polisy było ubezpieczonych 100,775 osób, na kapitał 70,120,426 rs. na wypadek śmierci i 92,889,946 rs. na wypadek niezdolności do pracy.

Na rok 1892 dywidenda dla ubezpieczających się wynosiła 14%.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w zarządzie Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska dom własny Nr. 37), w **Generalnej Reprezentacji w Warszawie (ulica Marszałkowska Nr. 144)** i we wszystkich generalnych agenturach i agenturach Towarzystwa w miastach Państwa.

Bilety ubezpieczenia, dla ubezpieczenia pasażerów, na drogach żelaznych i statkach parowych wydają się także **na stacjach dróg żelaznych i na przystaniach statków parowych.**

544—3—3

SKŁAD

Materiałów Aptecznych

J. MROZOWSKIEGO

Warszawa, ulica Miodowa 8.

POLECA:

TRAN LEKARSKI biały i żółty.
OLIWE NICEJSKA świeżą.
ESSENCYE do robienia octu.
CHLOREK, KWAS KARBOLOWY, KOPERWAS
 i inne środki dezynfekcyjne. 550 10-4



NIEDROGO — ELEGANCKO
 ubiera Panów Magazyn Ubiórów Męzkich

N. Chmurczyńskiego
 MARSZAŁKOWSKA Nr. 99. (444-12-11)

! Ważne dla Kasyerów! DEZINFEKTOR BANKNOTÓW.

Zabezpieczający kasyerów i osoby mające do czynienia z banknotami od szkodliwych zarazków.

Należy używać tego płynu do zwilżania palców przy rachowaniu. Do zniszczenia zarazków zawartych w brudnych banknotach należy je przekładać w szufladzie bibułą napojoną tym płynem.

Dostać można w 4-ch własnych sklepach 560-6-3
Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.

„MECHESY“

POWIEŚĆ

Maryana Gwałewicza.

Cena rubli 2.

Tegoż autora poprzednio wydano:

Z MEGO ALBUMU.

Zbiór szkiców i obrazków. Rs. 1 kop. 20.

Ż O N A.

Galerya szkiców z natury. Nowe wydanie powiększone, na welinie, z rysunkami Piotra Stachewicza. Rs. 1 kop. 80.

DRUGIE POKOLENIE.

Powieść w 2-eh tomach, rs. 2.

KOMEDYE JEDNOAKTOWE I MONOLOGI.

Serya 1-sza i 2-ga po rs. 1.

Nakład Gebethnera i Wolffa. 588-2-1

Do nabycia w znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych.



Uprasza się Szanowną Publiczność o żądanie w Sklepach **Ołówków** pierwszej czysto swojskiej fabryki pod firmą

St. Majewski i S-ka.

Niektórzy sprzedający bowiem zalecają uparcie i stale ołówki zagraniczne

541 Adres fabryki: ulica Złota 61. 10-3

Pracownia Obuwia Męskiego i Damskiego
WAWRZYŃCA TRĘBICKIEGO MAJSTRA
 CECHOWEGO
 Nr 99, Marszałkowska róg Nowogrodzkiej Nr 99.

Przyjmuje obstalunki na obuwiu męskie i damskie, z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych, oraz wszelkie reperacje. Posiada na składzie—gotowe obuwiu do wyboru. 475.15-9

AMERICAN WATER (WODA AMERYKAŃSKA).

Stopniowo przywraca siwym włosom kolor pierwotny, nie brudząc ciała ani bielizny, nie jest to żadna farba metaliczna, ale jedyny czynnik do odrodzenia siwych włosów i wzmocnienia tychże. Cena dużej butelki rubli 2 kop. 70, 1/2 butelki 1.50, za przesyłkę pocztową o 50 kop. drożej. 593-4-1

Dostać można w Magazynie fryzjerskim T. MARKOWSKI, Bielańska 2, przy placu Teatralnym w Warszawie.

„Westa“

proszek mineralno-chemiczny, jedyny do czyszczenia wszelkich wyrobów metalowych. Nadaje blask nowości i zapobiega rdzewieniu. 1/2 funta 15 kop., 1/4 funta 8 kop. Handlującym rabat. Skład główny: Warszawa, Królewska 39. Kantor Dezynfekcyj. 587-6-1

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze assortowane Składy Nici i Galanteryi. 384 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuracie i śpiesznie. 24-18

Uznany od lat wielu

Skład Herbaty własnego importu i opakowania, oraz Kawy i Cukru

AUGUSTA HINTZ

przy placu Zamkowym, róg Krakowskiego-Przedmieścia,

poleca: wyborne Wina czyste i wystale, Zagraniczne i Krymskie, wszystkich marek; Cognac oryginalny i krajowy, Wódki, Likier, Benedyktyn i t. p. pierwszorzędnych firm. 585-6-1

NA PODARKI

Wielki wybór INSTRUMENTÓW muzycznych, korbowych, orkiestrowych i dzieciennych. Struny włoskie i czeskie. Reperacje instrumentów.

Przy rogu Trębackiej i Nowosenatorskiej 2, w Warszawie, poleca

592 W. Kruziński. 10-1

Fabryka Maszyn Młynarskich
I BIURO TECHNICZNE

K. Zaruba i S-ka w Pilźnie.
Filia w Warszawie
Przyokopowa 11.

Poleca: Maszyny Młynarskie, oraz części składowe do takowych. Rzuca wałce hartusowe. Szlifuje porcelanowe w możliwie krótkim czasie. Polecenia z prowincji załatwia pośpiesznie za zaliczeniem. Cenniki wysyła gratis—franco. Wysyła uzdolnionych monterów. CENY PRZYSTĘPNE. 596-3-1

„Dezynfektor“ i „Puryfikator“

Jedne samodzielne aparaty, do oczyszczania powietrza i dezynfekcji pokojowej, gdzie klozety w mieszkaniach. Odwiania i zabezpieczenia od zarażeń. Cena sztuki 60 kop., handlującym rabat. Skład główny i wydzielony. Kantor dezynfekcyj, Królewska 39. 586-6-1

Trębacka Nr. 9.

WYBÓR WYROBÓW ZŁOTYCH I SREBRNYCH

własnej fabryki poleca się Szanownej Publiczności, oraz przyjmuje obstalunki i reperacje, złocenie i srebrzenie. Ceny niskie.

599-6-1

Jubiler W. JAKIMOWICZ.

Rękawiczki sezonowe angielskie, welniane i na pluszu własnej produkcji.	Kapelusze słynne HABIGA również, inne wyborowych gatunków.	Krawaty gustowne, fasony najświeższe. Wybór niezwykły.	Parasole Damskie, Męskie, tanie i bardzo szykowne.	Bieliznę Męską Chustki jedwabne. SZEKLI. Kaftaniki ciepłe.	Galanterję SKÓRZANĄ w szerokim zakresie. BIZUTERJĘ imitacyjną i t. p.
poleca po znacznem rozszerzeniu Magazynu A. Chojnacki, Marszałkowska róg Chmielnej.					

Skład Win FELIKSA POTRZEBSKIEGO

egzystujący od r. 1835-go na rogu ulic CHMIELNEJ i NOWEGO ŚWIATU,

poleca Wina czyste naturalne, oryginalne francuskie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie, począwszy od wystających zieleniaków aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych, jak tokajów, a posiadając wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla chorych rekonwalescentów oryginalne i stare Cognaci, zalecane przez panów Lekarzy. Również, jak dawniej, w pokojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat. Likier Uładowski znane ze swej dobroci w różnych gatunkach znajdują się na składzie. 598-5-1

Fabryka Wyrobów Platerowanych F. Groszkowski i K. Godycki

Zabia № 9, w podwórzu.

Poleca w wyborze dużym *wyroby platerowane*, trwałe i gustownie wykonane. Fabryka sklepu **nie posiada**, przeto jest w możności sprzedawania po cenach niskich. Przyjmują się reperacje i odnowienia zużytych przedmiotów. Komplet wyprawowe od Rs. 50.

Zabia 9, w podwórzu 524-6-4



ZAKŁAD MALARSKI i FABRYKA SZYLDÓW

Władysława DENISZCZUK

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 62

poleca

Znaki Cechowe.

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i Departament Medyczny w Petersburgu,
potwierdzone przez p. Ministra S. W.

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu, sroku i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azyatyckiej w Moskwie.



z Fabryki „LELIWA” w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

Strzeże się
podrabianych i naśladowanych.

Strzeże się
podrabianych i naśladowanych.

NOWA GWIAZDA

5, Bielańska 5.

602-4-1

Dzisiaj i codziennie
w ogrodzie, lub w razie niepogody w lokalu

zimowym
KONCERT CZŁONKÓW
Orkiestry Kasselskiej (Bullerjähna)

złożonej z 30-tu osób,
pod kierunkiem p. W. Lutermanna.
Występy znanych solistów z Koncertów w se-
zonie letnim r. b. Początek o godz. 8 wieczorem.

Wejście kop. 10.

Herbata zbioru 1892 roku

nadeszła do Składu

DOMU HANDLOWEGO

„TSIN-ŁUN”

Krakowskie-Przedmieście 67.—Marszał-
kowska 117.—Chłodna 12.

521-8-7

Skład Futer i Fabryka Czapek

Franciszka Franke

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51,

Wielki wybór Futer, Mufek, Kołnierzy, Boa, Czapek
karakułowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres
kucierstwa wchodząco i z całą akuracnością wykończam.

Królewska 39. DEZYNFEKCJA Królewska 39.

Płyn dezynfekcyjny profesora Dr. Nenckiego **najtańszy środek**, zabija natychmiastowo bakterye ff. kop. 2/3—używa się do mieszkań, fabryk, szpitali, rynsztoków, podwórz, śmietników, klozetów etc. Kwas karbolowy, Solutol, Koperwas żelazny, proszek Otwocki, chlorek wapna i wszelkie środki dezynfekcyjne. — Do odświeżania powietrza: **Dezinfektor, Puryfikator, Ozonol** i t. d. Aparaty do dezynfekcji pokojowej i wagonów systemu Budowniczego Świecianowskiego. — **Aparat-ozonator** i t. p. Środki antyseptyczne od wilgoci i grzyba i t. d. „Westa” proszek do czyszczenia wszelkich metali. — Smary, Smoły, Oliwy, Wentylatory i gipsy różne. **Kalandr** od liszaj i wyrzutów skórnych. Przyjmuje zamówienia na dezynfekcję pokojową, oraz na wyprowadzenie wilgoci, grzyba etc.

CENY NAJNIŻSZE. 537-6-6

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.**

42-52-37

Cygara Hawańskie.

551-12-4

Br. Łebkowski
Trębacka 11.

Wyroby tabaczone
różnych fabryk.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (533-13-5)

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIĘSNY
CIBILS
NIE ZBEDNY W KAŻDYM DOMU

Do nabycia w han-
dlach Kolonial-
nych, Aptecznych
i t. p.

532-10-5

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelał

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
46-52-48

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

KALOSZE,

OBUIE FILCOWE,

BUTY, PANTOFLE,

GERTRY, KURTKI, SPODNIĘ,

PUCZE, POŃCZOCHY, KAFTANY,

RĘKAWICZKI, CZAPKI, PLEDY,

DERY, KOCE na KONIE

500 poleca fabryka i magazyn 52-00

T. L. BREYMEYER,

Królewska Nr. 1,

róg Krak - Przed.

Woda Mexico
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy.

281-52-26

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
TEODORA

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 38.

podejmuje się całkowitego zajęcia pogrzebami, ekshumacyi i przewożenia zwłok. Magazyn zaopatrzony jest w wielki wybór trumien metalowych i drewnianych, wianków i wszelkich przyborów pośmiertnych, oraz kapeluszy żałobnych, sukien i okryć, po cenach umiarkowanych.

553-12-4

SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH I DRZEWA OPALOWEGO

J. MOŹDŻENSKIEGO

przy ulicy Wspólnej 45, róg Marszałkowskiej, obok Apteki — i filja Nowy-Świat Nr. 50 — poleca wyborowe gatunki węgla kamiennych, po cenach najprzystępniejszych.

Z A B A W K I

PRZYBORY DO CHOINKI

w wielkim wyborze poleca po przystępnych cenach

MAGAZYN

A. GRAFF

590

Nowy-Świat Nr. 27.

6-1

Nowo-otworzona

FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA

„MAKART“

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście №-7, gdzie cukiernia Toura

Dział artystyczny prowadzi artysta malarz p. S. Kostrzewski, zaś techniczny p. Władysław Ehrenkredtz długoletni pracownik firmy Mieczkowskiego i Conrada.

493-52-9

Aparaty i utensylja najnowsze. Ceny umiarkowane.

Trany lekarskie,
Oliwa Nicejska

świeżo nadeszły

do Składu Materjałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

Polecamy także wszelkie środki dezynfekcyjne.

275-26-16

L. Tomaszewski,

SZEWCO Męzki i Damski,

W WARSZAWIE,

32 Długa 32.

EGZYSTUJE OD 1858 ROKU. 600-12-1